

BEZWIZOWA AMERYKA

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok III, nr 20 (47) Wilno, 29 września - 12 października 1991

cena 50 kop.

DWIE IMPRESJE

Śni mi się taki lekko jesienny sen. Listkiem jestem, na gałązce się bujam. Wiatr zwiewny, to ostrzejszy zawiewa, znów ucicha. Kilka listków na gałęzi przy samej miedzy aż za tę miedzę sfrunęło. Zbyt czerwone już były, bo poszły jeszcze z sierpniowym podmuchem. Korzeń widać też z tamtej strony tę gałąź sycił. Przecięło go, gdy miedza się utrwałała, soki płynąć przestały. Skąd soki - tam i liście pociągnęły.

Reszta zieleni ton szelestu podbiera, melodii współbrzmiającej szuka. Swary o cień, o słońce wiatr wycisza, dla wszystkich starczy: i dla czupryn zmierzchnionych, dla wicin giętkich i dla rozrośniętego konaru.

Drzewa dostojne na drobiazg liściasty - zero uwagi. Na gałęziach go kołyszą, niech poszumi. Im, wiekowym, więcej wiadomo. Jak burze razem przetrwać, jak pożoźde się oprzeć. Jak z korzeni i ziemi spójnię niepodzielną stworzyć. Z różnych drzew się korzenie spotykają, raz się ominą, raz splotą: każdy swoje znajdzie, czym trzeba - gleba żywi.

Liściom - sezon, okres: Drzewom - epoka. Wczorajszym dniem, minioną wiosną nie nażyjesz. To tylko liście o jakich drobnych skargach plotą - pamięć za krótka, żeby wiedzieć jak trwać. Może zima surowa będzie? Liściom nie wiedzieć, co zima znaczy. Im, drzewom, trzeba przetrwać. W zgodzie z ziemią i niebem być, żeby o wiosnie następnej - soki podać braci liściastej, nowej, może jeszcze bujniejszej, kwieciami zakwitnąć, ziarno w porę wykołysać, rozrzucić, rozplenić.

Stoją drzewa spokojne, dostojne, wiele pamiętają, swoje znają. Stoją w zgodzie z sobą, nie kopią się, nie rzucają się wzajemnie - las tworzą, taką sobie Organizację Drzew Zjednoczonych. I w tym ich siła.

Czy to wiatr szarpnął, czy, gdy jeszcze tym listkiem byłem, ptak skrzydłem musnął. Sen przysł, zleciał mgiełką nadrzeczną. I znów - jestem tym, kim jestem.

xxx

Jaki by sen o ludziach przyśnić?

Bez wydarzeń w pomroce wieków ginących, bo to historyków sprawa. Kiedy każdy historyka z siebie kroi, jeszcze więcej zamętu powstaje.

Bez wielce mądrych teorii i cytat. Z tymi też różnie bywa. Jak u tych dwu rybaków, co z wędkami nad rzeką stali: jeden rybę złotołuską wyciągnął, drugi - kamasz dziurawy u dna wyszarpnął. Ech, ekologia, ekologia! I ten, mniej szczęśliwy - dawaj strzęp pod rybę pozorować. Bo rzeka - to teoria służąca do łapania ryb - cytat i co się z niej wyciągnie, dopasowane - służyć ma.

Tylko, że to na strawę się nie nadaje. Ani materialną, ani duchową. Długo coś podobnego przez dziesięciolecia przeżuwałem. Żadna teoria nie wmówi, że karp - to but dziurawy i odwrotnie.

Więc co by o ludziach przyśnić? Czy lepiej zdarzenie prawdziwe - bez historii odległych i mętnych teorii?

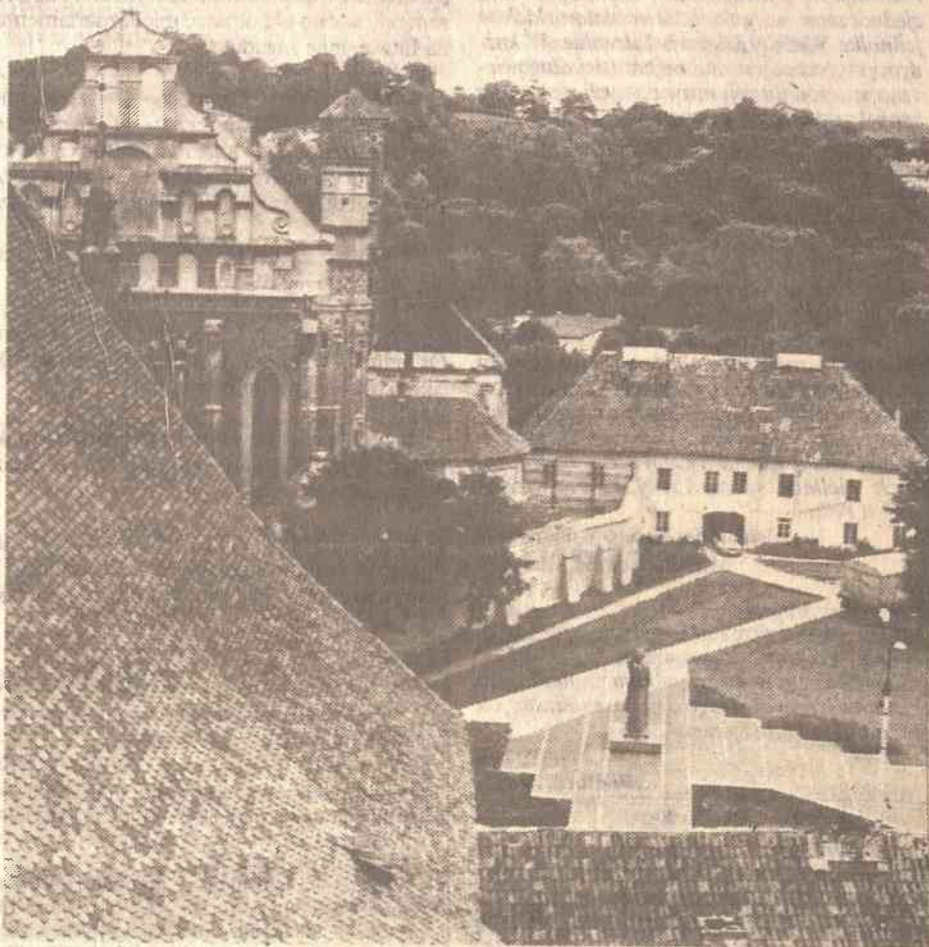
Ludzie mówili: w przygranicznej wiosce po polskiej stronie dwóch przyjaciół mieszkało - Polak i Litwin. Ale granice mają to do siebie, że przy wstrząsach dziejowych często się przesuwają. Nowa władza (lokalna czy wyższa?) tu dziwną propozycję złożyła: przydział ziemi za zmianę narodowości (tak przynajmniej doniosła wieść).

Niektórzy na to przystali. Ale przyjaciel Litwina - nie. A ci z przyjaźnią? Litwin Polakowi mówi: "Szanuję Pana odtąd jeszcze bardziej. Bo ci, co przedtem byli z wysoka, a których nie szanowałem, teraz o względy zabiegają, pokrewieństwa się doszukują. A nasza przyjaźń próbę czasu przetrwała".

Myszę, że drugie - trzecie pokolenie tych dwojgu, jeżeli życie nie rozsypało po świecie, podobnie myślą. Taka postawa szybko nie wygasa, raczej w utrwalające się dziedzictwo przechodzi. A dobrego tak wiele mamy w spadku, że nawet nie pomnażając, na niejedną burzę, na zimy srogie wystarczyć powinno.

A któż nam teraz pomnażać zabroni?

Wojciech Piotrowicz



Granitowy Mickiewicz przygląda się Wilnu...

Fot. Piotr Jankowski

SZUKAJĄC AMERYKI

Los widocznie tak zrządził, że musimy w pierw własne europy i ameryki znaleźć, a dopiero później się pchać do prawdziwych, zagranicznych. Pisaliśmy w "Znad Wilii" o Europie niedaleko Wilna, pora więc wyruszyć na inny kontynent.

W Trokach nikt nic nie wiedział o żadnej Ameryce. Pytałem wszędzie - na poczcie, magistracie, starostwie. Ludzie patrzyli na mnie jak na lekko, no tego, słowem... nie wiedzieli. W końcu udało mi się zdobyć spis miejscowości byłej Litewskiej SRR, gdzie stało jak byk: wieś Ameryka, apilinka leliońska, rejon prienajski. Ogromny kamień spadł z mego serca - więc jednak jest! Pałając z radości jakbym wygrał tysiąc dolarów, wpadam na stację autobusową i zaczynam straszyć kierowców: chcę do Ameryki! Cóż, można zrozumieć tych biedaków, wyglądałem nie lepiej od terrorysty z tego kawału o Szwecji:

Do wileńskiego trolejbusu wpada terrorysta, przystawia kierowcy automat do piersi i woła:

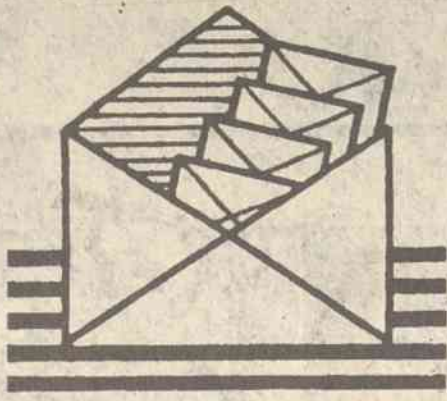
- Jazda do Szwecji, ale szybko!

Kierowca widząc, że psychopatyczny pasażer nie żartuje, flegmatycznie zatrząskuje drzwiami i zawodowo znudzonym głosem mówi do mikrofonu:

- Następnym przystanek "Szwecja".

Moją reputację uratowała pani kasjerka, przypominając, że kiedyś chodziła z rodzicami na grzyby niedaleko Ameryki. Radziła jechać do Wysokiego Dworu (Aukštadwaris), a tam już miejscowi wskażą drogę.

Dokończenie na s. 4



INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

Litwa historyczna

Szczególne spodobał się mi ostatnio artykuł pt. "Herold idei krajowej" ("Znad Wilii", nr 17), w którym była mowa o słynnym "krajowcy" Ludwiku Abramowiczu. Bardzo chciałbym, żeby po olbrzymich zmianach, jakie zachodzą u nas, ufnie i szczerze spojrzeli sobie w oczy Polak, Litwin, Białorusin i wstała z nas moc niezłomna.

Cieszę się, że Państwo interesujecie się myślami swych czytelników, jak też nie ograniczacie się li tylko terenem dzisiejszej Litwy. Za centrum Litwy historycznej można uważać trójkąt pomiędzy Wilnem, Grodnem i Mińskiem Litewskim. Chciałbym tu przytoczyć cytaty na ten temat z białoruskiej gazety "Nasza Słowa": "... nazwa ta (Litwa) zaczęła się wprowadzić rozpowszechnić od XIII w., kiedy rozwinął się Nowogródek i zapoczątkowano zjednoczenie wszystkich ziem białoruskich w jednolite Wielkie Księstwo Litewskie. W każdym przypadku jest ona najbardziej długowieczna spośród innych nazw naszych ziem. Przy sposobności trzeba przypomnieć, że jest to nazwa starożytna. O tym, że trzeba ją przywrócić, przekonuje i to, że A. Mickiewicz i K. Kalinowski swoją ojczyznę nazywali Litwą, a W. Dunin-Marcinkiewicz uważał się również za Litwina. W istocie rzeczy u nas na Polesiu samą Białorusą gdzieś się nazywa Litwą, zaś Białorusinów - Litwinami (czy jakoś podobnie)".

Chciałbym dodać, że Polska ma bardzo dużo powiązań z Litwą historyczną. Można tu przypomnieć chociażby postacią Tadeusza Bonawentury Kościuszki, Stanisława Augusta Poniatowskiego, Joachima Litawora Chreptowicza, Michała Kleofasa Ogńskiego i wielu innych wielkich synów Litwy, którzy wiernie służyli Polsce.

Aleksander Strelcow-Karwacki
Mińsk Litewski, Białoruś

X X X

Do 14 czerwca 1941 roku mieszkałam w Wilnie. Po zaprenumerowaniu "Znad Wilii" mam nadzieję w dwutygodniku znaleźć dużo ciekawych nowin z mego ojczystego miasta, jak też o Polonii tam zamieszkałej.

Z. Jędrzejczak
Bedford, Anglia

X X X

Wiadomość o historycznych zmianach dotarła do mnie, kiedy przebywałam w Gdańsku. Składam serdeczne gratulacje i życzenia jasnej przyszłości, aby wszelkie kwestie sporne zostały pomyślnie i na zawsze rozwiązane. "Znad Wilii" regularnie przychodzi do OPON-u i ma już wiernych Czytelników!

Izabella Wasilewska
Sztokholm, Szwecja

Apel do posiadaczy ekslibrisów

Jako redaktor polskiego kwartalnika "Ekslibris Polski" zwracam się z gorącym apelem do wszystkich Polaków zamieszkałych na Litwie o udzielenie mi pomocy. Zamierzam w jednym z najbliższych numerów czasopisma opublikować artykuł na temat ekslibrisu polskiego na Litwie, a także o współczesnym ekslibrisie litewskim.

Pragnąłbym, aby artykuł ten był wnikliwy i odzwierciedlał stan ekslibrisu polskiego na Wileńszczyźnie w okresie 1918-1945 oraz na Litwie powojennej.

Proszę posiadaczy takich ekslibrisów o skontaktowanie się ze mną. O to samo proszę Polaków - twórców ekslibrisów oraz Litwinów, którzy są autorami ekslibrisów dla Polaków. Gdyby ktoś mi przesłał, dobrze byłoby, gdyby były opisane, czyli z podanymi na odwrocie lub też na osobnej kartce - kto jest autorem, rok oraz technika graficzna, w jakiej dany ekslibris został wykonany.

Interesują mnie także ekslibrisy wykonane dla instytucji polskich sprzed 1945 roku. Listy proszę kierować na adres:

Józef Tadeusz Czosnyka
ul. Bolesława Chrobrego 127

• 14 września na Litwę przybył sekretarz stanu USA James Baker. Poinformował on, że Stany Zjednoczone gotowe są w razie potrzeby udzielić pomocy żywnościowej. W najbliższym czasie kraje bałtyckie otrzymają pożyczkę wartości 14 mln dolarów.

• Przewodniczący RN RL Vytautas Landsbergis udzielił wywiadu warszawskiej gazecie "Polityka", gdzie zasadniczo poruszono kwestie stosunków polsko-litewskich.

• ZSRR jest jednym z nielicznych państw, które dotychczas nie nawiązały stosunków dyplomatycznych z Litwą. W Moskwie, na Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, wręczony został list stronie radzieckiej, w którym proponuje się wznowienie tych stosunków. Na razie odpowiedzi brak.

• 17 września Litwa, Łotwa i Estonia zostały przyjęte w poczet członków Organizacji Narodów Zjednoczonych.

• 17 września prezydent USA George Bush przyjął w Białym Domu przywódców Litwy, Łotwy i Estonii. Zapewnił o pomocy w sprawie rozwiązania kwestii obecności armii radzieckiej w tych krajach.

• Jewgienij Szaposznikow, minister obrony ZSRR, stwierdził ostatnio, że wojska radzieckie zostaną wycofane z krajów bałtyckich dopiero po roku 1994.

• 18 września na Litwę przybyła grupa posłów Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z senatorem Tadeuszem Kłopotowskim na czele. Na spotkaniu z wiceprzewodniczącym RN RL Bronisławem Kuzmickim omówiono współpracę międzyparlamentarną, problemy Polaków na Litwie, inne zagadnienia.

• 18 września w Bonn odbyło się spotkanie premiera RL Gediminas Wagnoriusa z kanclerzem RFN Helmutem Kohlem. Omówiono przyszły rozwój dwustronnych stosunków we wszystkich dziedzinach. Szef rządu niemieckiego obiecał poparcie w sprawie przyjęcia krajów bałtyckich do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

• W najbliższym czasie Francja zwróci Litwie 2,2 tony złota przekazanego w 1932-1936 na przechowanie.

• Sportowcy Litwy mogą już się szykować do igrzysk w Barcelonie. Obradujący w Berlinie Komitet Wykonawczy MKOl przywrócił prawa członkowskie krajom bałtyckim.

• 22-23 września w Ponarach przed pomnikiem poległych uczczono pamięć zagłady Żydów na Litwie. 23 września 1943 roku było zlikwidowane wileńskie getto.

• 22 września w Wilnie został otwarty I Międzynarodowy Konkurs Pianistów i Organistów im. M.K. Ciurlionisa. Na konkurs przybyło 32 pianistów z 12 krajów i 12 organistów z 6 krajów.

• 23 września w Tallinnie zakończyło się posiedzenie Rady Bałtyckiej. Premierzy Litwy, Łotwy i Estonii podpisali protokół w sprawie utworzenia Bałtyckiego Banku Inwestycyjnego. Postanowiono też utworzyć Bałtycki Związek Celny.

• Rząd RL zlecił Bankowi Litewskiemu nieograniczony skup i sprzedaż waluty.

• Na Dworzec Wileński powrócili celnicy litewscy. Za przewóz rzeczy przekraczających wartość 200 rb. trzeba płacić cło.

• Wg danych prasy litewskiej zanotowano gwałtowny wzrost zgonów - 45 w ciągu tygodnia. W większości wypadków jest to śmierć budowlana - armatura kosztowała 2100 rb. za tonę; gwoździe - 5 rb. kg, blacha - 2300 za tonę. Odzież - swetry sprzedano po 450 rb. za sztukę, kostiumy sportowe - 910 rb., spódnice - 120 rb.

• Litewska TV wyraźnie stawia na seriale. 17 września w późnych godzinach wieczornych został wyświetlony film "Szok". Został on "pocięty" na kilka nierównych części. Zresztą ostatniej, 8-minutowej, nawet najwytrwalsi telewidzowie nie zobaczyli. Przyczyna - transmisja z wileńskiego placu Katedralnego, gdzie świętowano przyjęcie Litwy do ONZ. Czyżby nie wystarczyło komunikatu?

• Ostatnie notowania na Giełdzie Bałtyckiej. Artykuły spożywcze: pieprz, cukier (kg) - 32 i 12,50 rb.; cukierki (t) - 15000 rb.; materiały budowlane - armatura kosztowała 2100 rb. za tonę; gwoździe - 5 rb. kg, blacha - 2300 za tonę. Odzież - swetry sprzedano po 450 rb. za sztukę, kostiumy sportowe - 910 rb., spódnice - 120 rb.

• Zdrożały butelki na Litwie. Z Rosji więc ruszyły kawalkady "szklanego" transportu w tym kierunku - jako do bardziej opłatnych punktów skupu.

• W Wilnie nie trzeba czekać latami na zainstalowanie telefonu. Centrala Telefoniczna zrobi to za, bagatela, 250 dolarów.

• Słynna lalka Barbie chce zdobyć serca naszych pociech. Największą jednak przeszkodą w zwycięskiej ekspansji są konserwatywni rodzice, którzy ociągają się z kupieniem ślicznotki za ... 380 rubli. Niedowiarków odsyłamy do Kowna, gdzie komercyjny sklep oferuje amerykańską kukielkę po takiej właśnie cenie.

• Jaką równowartość ma obecnie zwrot - "Ile nie szkoda..."? Jak twierdzą pracownicy wileńskiego autoserwisu nr 3 - 25 rb. Tyle ma zapłacić klient za pobeżną lustrację i remont. Oczywiście, zapłacić też rachunek państwowy.

• Wg oficjalnych źródeł na Litwie jest 11 tys. bezrobotnych. Następne 10 tys. potencjalnych - to wracający poborowi z armii radzieckiej.

• Uwaga śpiochy! 29 września o 2 godz. w nocy odwołany zostanie czas letni. Wskazówki zegara cofnąć należy o godzinę do tyłu.

PRENUMERATA

Chętnych do zaprenumerowania naszego dwutygodnika informujemy, że prenumerata roczna wynosi 12 rb. 60 kop.

Nasz indeks 67248

Chętni otrzymywania dwutygodnika w Polsce proszeni są o wpłacenie 160 tys. zł. (prenumerata roczna), 80 tys. zł. (półroczna) na konto. Poniżej drukujemy blankiet przekazu, na którym należy dokonywać wpłat na prenumeratę "Znad Wilii" powiadając o tym redakcję.

Upzejmie informujemy prenumeratorów za granicą, że prenumerata roczna wynosi US \$ 30, półroczna - US \$ 15 lub £ 16 (roczna), £ 8 (półroczna) Czeki personalne lub money-order'y należy przesyłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C.1
Great Britain

jednocześnie powiadając "Znad Wilii".
232001 Vilnius, Išganytojo 2/4, Lithuania

Nie czekaj ani chwili i ogłoś się w "Znad Wilii"!

Wraz z prywatyzacją życia gospodarczego, wraz ze swobodnym prowadzeniem interesów wzrasta rola reklamy. Ogłoszenia pozwalają rozwiązać pomyślnie wiele spraw. Pomyśl o tym i skorzystaj z naszych usług - dwutygodnik jest czytany także w Polsce i w wielu krajach, gdzie mieszkają Polacy. Koszt ogłoszenia kształtuje się w granicach ogólnie przyjętych cenników, ogłoszenia ważne społecznie przyjmujemy bezpłatnie.

Pamiętaj, "Znad Wilii" - to sprawdzony i solidny partner!
232019 Vilnius (Wilno), Išganytojo 2/4 "Znad Wilii"
konto: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus bankas"
kod 751003
Konto w Polsce: 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszku
Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna,

Odcinek dla wpłacającego zł _____	Odcinek dla posiadacza rachunku zł _____	Odcinek dla banku zł _____
słownie złotych _____	słownie złotych _____	słownie złotych _____
wpłacający _____	wpłacający _____	wpłacający _____
dokładny adres _____	dokładny adres _____	dokładny adres _____
Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszku Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszku ze wskazaniem dla "Znad Wilii"	Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszku Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszku ze wskazaniem dla "Znad Wilii"	Na rachunek; konto nr. 1094-132-4 Bank Spółdzielczy w Piszku Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna Oddział w Piszku ze wskazaniem dla "Znad Wilii"
Data _____ Oplata _____ Podpis przyjmującego _____	Data _____ Oplata _____ Podpis przyjmującego _____	Data _____ Oplata _____ Podpis przyjmującego _____

SŁUŻBA BOGU, POLSCE I BLIŹNIM

Z byłym prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźctwie
Ryszardem Kaczorowskim rozmawia Czesław Okinčyc

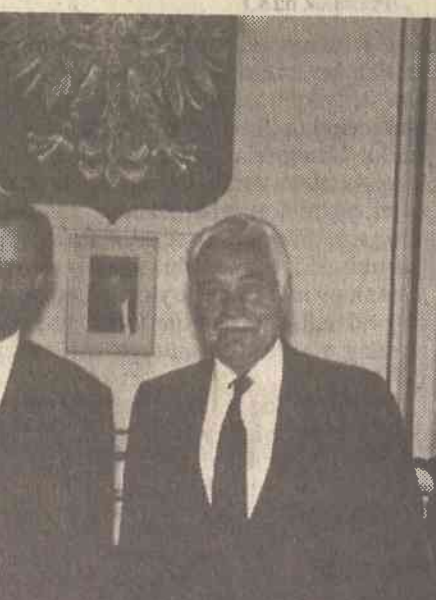
- Prosiłbym o możliwie szerszą relację o harcerstwie na obczyźnie.

- Przez 21 lat do roku 1988 byłem przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego, działającego poza krajem. Związek ten obejmował duże środowiska harcerskie zarówno w Brytanii, gdzie była nasza Centrala, jak w Kanadzie, w Australii, w Stanach Zjednoczonych, we Francji i w mniejszym stopniu w Niemczech. Utrzymywaliśmy między tymi ośrodkami kontakty i co 6 lat - bo to mniej więcej tyle trwa udział młodego chłopca czy dziewczyny w harcerstwie - urządziliśmy światowe zloty. Tych zlotów było cztery. Pierwszą próbą takiego spotkania była 25 rocznica bitwy pod Montecassino i wtedy prawie na polach bitewnych urządziliśmy zlot, w którym wzięło udział 1200 (do 1500, bo niektórzy dojeżdżali) uczestników z całego świata. To był pierwszy zlot. Drugi urządziliśmy w Kanadzie, to było 7 lat później, czyli w 1969 roku. W 1976 r. - znów był w Kanadzie. Komendantem I i III zlotów byłem ja, II, który odbył się w r. 1982 - był hm Stanisław Orłowski, obecnie przewodniczący Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata. Ten zlot urządziliśmy wtedy stosunkowo blisko granicy polskiej, w Belgii, licząc na to, że łatwiej będzie drużynom z Polski do nas dojechać. Oczywiście, nikt nie dojechał, bo granica wtedy między Polską a światem całym była szczelnie zamknięta, był to pierwszy rok stanu wojennego. Przekazaliśmy ze zlotu pozdrowienia dla wszystkich tych, którzy walczyli o niepodległość i liczyliśmy na to, że przy następnej okazji harcerze polscy znajdą się również między nami. Do tego doszło na IV Zlocie Światowym w stanie Pensylwania w USA. Harcerze z kraju dotarli tam jako osoby

cywilne i dopiero po przyjeździe na miejsce przebrali się w mundury i wystąpili jako zwarta grupa. Było to pierwsze bardzo udane spotkanie młodzieży z kraju z młodzieżą, która wychowała się, wyrosła, nauczyła się języka polskiego poza Polską. Znalazł się wtedy na zlocie Stanisław Broniewski - ostatni Naczelnik "Szarych Szeregów" w kraju. Zawsze uważaliśmy, że ruch harcerski pozostał nieosiągnięty w kraju, mimo że zmieniono mu formy, próbowano z harcerstwa zrobić przybudówkę do partii komunistycznej, przerobić go na wzór pionierów sowieckich, także przedszkole do komsomolu, ale nie wzięto pod uwagę siły ideowej, jaką reprezentowało sobą harcerstwo. Wierność tym ideałom przetrwała wśród młodzieży polskiej w większym lub mniejszym stopniu, ale zawsze z pamięcią o tym, że podstawą harcerskiego istnienia jest jego służba Bogu, Polsce i bliźnim. W roku 1957 obchodzono z okazji 100 rocznicy Powella, twórcy scoutingu światowego. Nawet wtedy, w takich trudnych warunkach dla kraju, w reprezentacji polskiej, którą myśmy wystawili na ten zlot znaleźli się harcerze z Polski. Bardzo często ta młodzież w naszych szeregach nie wiedziała o tym, że takie kontakty istnieją ze względu na bezpieczeństwo tych drużyn. Z wielką radością teraz przyjęliśmy wiadomość o powstawaniu drużyn harcerskich na terenie Litwy, szczególnie Wileńszczyzny, bo przecież Wilno było kolebką czołowych drużyn harcerskich w Polsce. "Czarna Trzynastka", "Jedynka Błękitna" miały swoją kartę w historii ZHP. Myślę, że ci, którzy teraz weszli do szeregów harcerskich na Wileńszczyźnie, przejmą tę tradycję wierności ideałom harcerskim i tak, jak ich poprzednicy, będą starali się utrzymać tę działalność na najwyższym poziomie.

- Myślę, że na następnym zlocie harcerzy całego świata reprezentacja Litwy będzie też mile widziana.

- Wiem, że walka o tożsamość Polaków na Litwie była bardzo trudna przez ostatnie pół wieku. W tej chwili otworzyły się możliwości, które pozwolą na to, żeby Polacy mogli bez obawy o utratę nie tylko wolności, ale i życia przynależać do tego, że należą do narodu polskiego. Wiemy też, że są różnice podejść do samej sprawy polskości, stosunku do państwa litewskiego, stosunku do państwa polskiego. Jako przykład dałbym emigrację niepodległościową, która przez 50 lat też nie w najlepszych warunkach, chociaż w całkowitej wolności politycznej, ale pracowała i w Polsce też - dla jej niepodległości. Ze względów taktycznych przyjmowali inne zasady walki, niż te, które reprezentował prezydent Rzeczypospolitej na obczyźnie. Myśmy z takimi nie podejmowali żadnej walki, po prostu wierzyliśmy, że te zasady demokracji, które są tak żywe i do wykorzystania na Zachodzie, muszą pozwolić na istnienie wielu nurtów politycznych i taktyki osiągania celów. Polakom na Litwie życzę tego samego, żeby w drodze do wspólnego celu zaniechali jakichkolwiek walk czy nieporozumień między sobą, a skoncentrowali się głównie tam, gdzie konieczna jest nasza solidarność, solidarność Polaków na całym świecie, w walce o tożsamość narodową i zdobycze kulturalne.



trawali się głównie tam, gdzie konieczna jest nasza solidarność, solidarność Polaków na całym świecie, w walce o tożsamość narodową i zdobycze kulturalne.

- Życzenia dla wileńskiej prasy?

- Dochodzą do nas różne pisma wydawane na Litwie, dla Polaków na Wileńszczyźnie. Ostatnio miałem okazję zapoznania się z dwutygodnikiem "Znad Wilii" i z wielką przyjemnością uzupełniałem moje wiadomości o tym, co się na Wileńszczyźnie dzieje. Życzę redakcji dwutygodnika dalszego rozwoju i najlepszych rezultatów. Wszystkim pismom zaś w imię wspólnych celów życzę również takiego samego rozwoju.

- Dziękuję.

Szkoła w Justiniszkach - cdn.

"Ciąg dalszy nastąpi" - tym stwierdzeniem chciałoby się zaznaczyć i zarazem zobowiązać do dalszego patronatu nad budową szkoły w Justiniszkach. Gazety wileńskie już pisały szeroko o rozpoczętych pracach, perspektywach, obietnicami wykonawców koczując.

Niezależne przedsięwzięcie państwowe "Vilprim", jak teraz mianują się budowlani-bohaterowie naszej publikacji (miejmy nadzieję przyszłych publikacji też), startowali w kwietniu ubiegłego roku. Do 1 września 1992 roku obiecali oddać symboliczne klucze. Zresztą, kto, komu, co w nasze czasy jest teraz dłużny?

Kiedy przyszedłem na teren budowy, nadal trwały prace na tzw. poziomie zerowym - zakładanie fundamentów, piwnic. Praca się toczyła, powiedzmy, dostojnym tempem. Kierownik budowy - pan Audrius Burokas uważa, że tych 15 ludzi, których ma do dyspozycji -

całkowicie wystarcza.

- Wkrótce będę zmuszony kazać podmiatać ulice moim robotnikom - żartuje pan Audrius. Kowieński Zakład Materiałów Budowlanych z powodu nawału pracy, a także braku armatury, jest praktycznie unieruchomiony. Dotąd nie otrzymaliśmy trójkątnych płyt stropowych, bez których dalszy postęp prac jest niemożliwy.

Na terenie budowy ciągle trwają kradzieże. Pomijając deski, tak potrzebne majsterkowiczom, wyparowały 2 tony armatury.

- To już kryminalne przestępstwo! Stróż? A cóż on może zrobić, gdy przychodzi banda szczeniaków, którzy łamią to co zrobili robotnicy w ciągu dnia. Zresztą nikt nie chce pilnować - pieniądze małe, a odpowiedzialność duża.

Zapytałem kierownika, czy społeczeństwo polskie może coś pomóc na rzecz wspólnej sprawy.

- Poradziłbym być gospodarzami od zaraz. Zwłaszcza, że wokół terenu przyszłej szkoły mieszka dużo Polaków. Byłoby dobrze, gdyby rodzice mieli oko na budowę, sygnalizowali fakty kradzieży, niszczenia. Rozumiem, że nie należy to do ich obowiązków, ale tak zwyczajnie, po ludzku, mogliby pomóc.

Postęp prac, i z tym zgodziłem się z panem Burokasem, będzie też zależał od postawy przedstawicieli Polaków: działaczy związkowych, deputowanych. Nie możemy być obojętni i czekać aż nam dadzą nożyczki do uroczystego przecięcia wstęgi. Jesteśmy po prostu zobowiązani walczyć o to, co nam się należy. Przepelnione klasy w nielicznych polskich szkołach Wilna, dwuzmianowy system nauki, brak funduszy na bieżące remonty - oto nasze atuty.

Szukając winnych i pomocników najczęściej jednak było takich, którzy wskazywali palcem na innych. W następnych numerach nastąpi dalsza prezentacja osób, organizacji, związanych z budową polskiej szkoły.

Aleksander Borowik

Pierwszego września w Daugawpiłsie

W piękną słoneczną niedzielę przy dawnym gimnazjum przy ulicy Warszawskiej 2, na chodniku stanął radiofonizowany autobus. Na gmachu zaś zjawił się nowy sztyl z orłem i polskim sztandarem oraz w dwu językach napis, że tu znajduje się polska szkoła. Drzwi upiększała z dębowego liścia girlanda. I powiewały dwa sztandary: lotewski - czerwono-biało-czerwony i polski - biało-czerwony z orłem. Po 43 latach niebytu znowu w Daugawpiłsie otworzono polską szkołę. Na tę uroczystość przybyli goście i opiekunowie "Promienia" z Kraju: ksiądz profesor Jerzy Pawlik, pan Adamski - przewodniczący Fundacji im. T.Goniewicza z Lublina, wicedyrektor firmy "Kolmex" M.Cholewiński, profesor Mazur, konsul RP z Sankt-Petersburga p.Krawski, dziekan A.Madełan, kierownik wydziału oświaty Aleksandr Swierczkauskas, uczniowie I-III klas, pedagodzy z byłej polskiej szkoły oraz z Kraju, byli uczniowie i rodzice, babcie i dziadkowie, chór i rada "Promienia". Uczniowie byli w strojach ludowych, w mundurkach zuchów, pierwszacy uroczystości, wszyscy z kwiatami. Radiowóz gra polskie ludowe piosenki w wykonaniu "Mazowskiej" i piosenki religijne w wykonaniu młodzieżowych zespołów z Kraju. Dużo u kogo łzy w oczach...

Rozpoczyna się uroczysta ceremonia otwarcia szkoły. Hymn Polski i Łotwy, śpiewa chór "Promienia" - dyrygent Gertruda Kewisz. Razem z chórem śpiewają wszyscy obecni. Pierwszy zabiera głos kierownik wydziału oświaty miasta p. Aleksandr Swierczkauskas. Przypomina zebranych, że to nie jest otwarcie nowej szkoły, ale wznowienie pracy szkoły, tej zamkniętej w 1948 roku. Starania o polską szkołę zaczęto w 1988 roku w sierpniu przez p. Albinę Czybels, przez pierwszego prezesa "Promienia" H.Swirkauskę i dalej znowu panią Albinę. Pierwsze szkółki niedzielne, pierwsza klasa w eksperymentalnej szkole przy Instytucie Pedagogicznym i teraz mamy polską szkołę. Mówca podziękował Polsce za nauczycieli, za wyposażenie w podręczniki i środki techniczne. Przekazał na ręce p. dyrektora Grawe dzwonek szkolny, uczniom życzył sukcesów w nauce.

P. Adamski - obiecał poparcie Fundacji, stałą opiekę nad szkołą, życzył też sukcesów w nauce uczniom i pomyślności nauczycielom.

P.Cholewiński pogratulował rozpoczęcia roku szkolnego w swoim własnym gmachu. Prof. Mazur - mówił o znaczeniu nauki w języku ojczystym, o znaczeniu tradycji w życiu narodu, złożył gratulacje.

Prezesa "Promienia" A.Czybels zwróciła się do zebranych ze słowami nadziei na to, że wyrosną na prawdziwych Polaków, do których można będzie zastosować słowa piosenki Jasnogórskiej, że do polskiej młodzieży należy przyszłość świata w najbliższe tysiąclecie.

W darze szkoła otrzymała śliczne wydanie Biblii i krucyfiks, Orła w koronie - symbol Polski, a dzieciom przekazano biało-czerwony sztandar.

Dziekan A.Madełan w darze szkole wręczył krzyż, życzył dobrej nauki, zachowania się, życia z Bogiem, wierności Krzyżowi. Ks. prof. Jerzy Pawlik przekazał błogosławieństwo i pozdrowienia Jana Pawła II dzieciom polskim na Wschodzie i przekazał portret Ojca Świętego - opiekuna młodzieży. W imieniu uczniów byłej polskiej szkoły pozdrowił Jerzy Jakubowski, który przypominał tragiczne chwile zamknięcia jej w 1948 roku i powinił się do szczęśliwym dniem dzisiejszym, życząc sukcesów w nauce. Chór wykonuje "My chcemy Boga...", a dyrektor szkoły p. Grawe i kierownik wydziału oświaty A.Swierczkauskas przecinają wstęgę. I wszyscy podążają do wnętrza. O godz. 12.00 uczniowie ze sztandarem w kolorowych szeregach ludowych idą do kościoła NMP na uroczystą Mszę Św. w ich intencji, celebrowaną przez proboszcza Jerzego Mukana i ks. prof. Jerzego Pawlika.

O godz. 15.00 kolejny tym razem już 35 koncert - spotkanie w Pałacu Chemika, poświęcony uroczystości szkolnej. W kulturalnych bylonabyć naszą gazetkę "Kurier Promienia" nr 3.

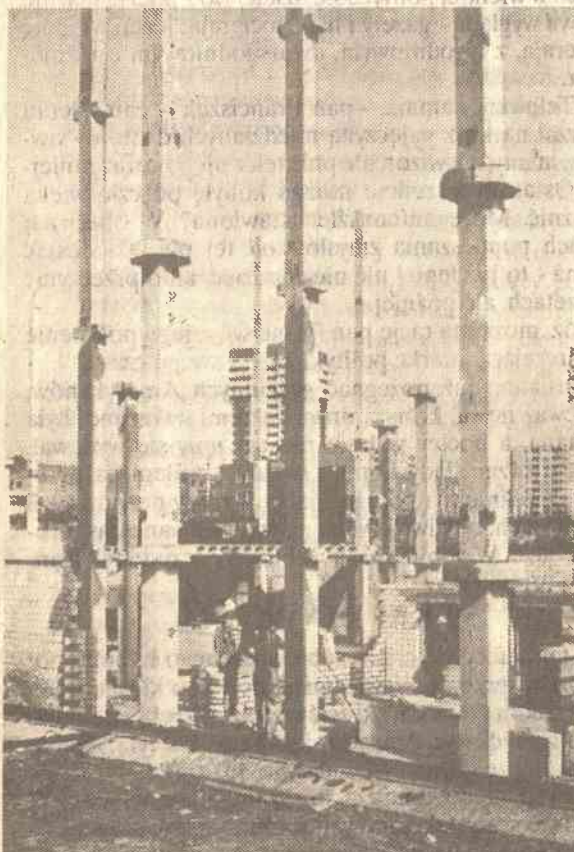
Cała uroczystość została sfilmowana i można ją było obejrzeć w telewizji.

Sekretarz "Promienia"
Lidia Łapińska

P.S. Honorarium proszę przekazać na konto prenumeraty ludziom starszym.

ZNAD WILII
1991.09.29 - 10.12

3



BEZWIZOWA AMERYKA

Początek na s.1

Chyba nie będę nudził szczegółowym opisem mojej mekki, bo trzeba by było oddzielny reportaż napisać. Opiszę tylko finałowy odcinek. Minąłem Wysoki Dwór, przejechałem Stokliszki (Stakliškės), skręciłem w kierunku Užugostia (Užuogostis), a Ameryki ciągle nie było. Asfaltowy trakt dawno się skończył, jechałem polnymi, później psimi dróżkami, jurz zostawiając za sobą. Wreszcie jakieś wioseczki - Pałapiszki, Rudomiszki, Burokiszki... brakowało już tylko słynnych Mysikiszek z sienkiewiczowskiej trylogii. Ludzie niby coś słyszeli, coś widzieli, jakieś strony świata wskazywali. Myślałem, że szlag mnie trafi, graniczyło to już z szukaniem śladów UFO!

Wreszcie, kiedy tak jechałem zrezygnowany, naraz w oddali zobaczyłem wolno wlokącego się konia z chłopakiem na grzbiecie. Nacisnąłem na pedał gazu, chcąc się zbliżyć do jeźdźcy i zapytać o drogę. Chłopak widząc, że siedzę mu na ogonie, dźgnął kobyłę piętami i tyłem go widział. Wąska, pokieraszowana dróżka nie nadawała się do wyprzedzania, więc trąbiłem, dawałem znaki - w odpowiedzi tylko kopyta migały przed maską samochodu. Przegalopowaliśmy, tfu, przejechaliliśmy w ten sposób ładny szmat drogi, zanim się porozumieliliśmy. Chwała Bogu, ale wedle słów mego nowego przewodnika niedaleko stąd był już las z moją nieszczęsną Ameryką.

Znowuż błądziłem kolejniami wozów, tych drabiniastych, aż z pomocą życzliwej pani Wandy Armenienė z pobliskiego chutoru dotarłem do celu. Ameryka - to zaledwie

DWIE ZAGRODY

Jedna pusta stoi, w drugiej jednak dojrzałem jakiś ruch. Gospodarze byli szczerze zdziwieni, że ktoś jeszcze oprócz własnych dzieci, może ich odwiedzać. Franciszek i Petrunela Matusiewiczowie od dawna tu mieszkają, nigdy też stąd daleko nie wyjeżdżali. Kiedy zapytałem, jak się powodzi w Ameryce, pani Petrunela z miejsca pół żartem, pół serio odparła:

- Panie, jakie tu życie, zawiąż oczy i uciekaj!

Pan Franciszek nie był tak kategoryczny. Pochodzi niedaleko stąd - spod Aniksztańców, butrymańskiej włości, powiatu olickiego (Alytus). Leon, ojciec Franciszka, odkupił od Jana Żyźnieckiego część jego majątku - 24 i 2/7 ha. Ameryka, a wraz z nią przylegające lasy i pola należały odtąd do rodziny Matusiewiczów. Tak więc w wojskowej książeczce Franciszka, wydanej w roku 1933, jest już zarejestrowany poborowy z Ameryki.

Nowi właściciele pieczołowicie zaczęli zagospodarowywać swoją posiadłość. Chętkę do pracy mieli, rodzina też nie miała być: sześciu synów - dębów mieli Matusiewiczowie. Niestety, idylla niedługo trwała.

! Ameryka taki kraj

CO ZAROBISZ - TO ODDAJ

- znów się smutno zaśmiała pani Petrunela. Tak mawiała moja ciocia z Ameryki, tej prawdziwej, w pierwszych latach pracy za oceanem. Do naszej Ameryki takie powiedzonko widocznie zawsze będzie pasowało...

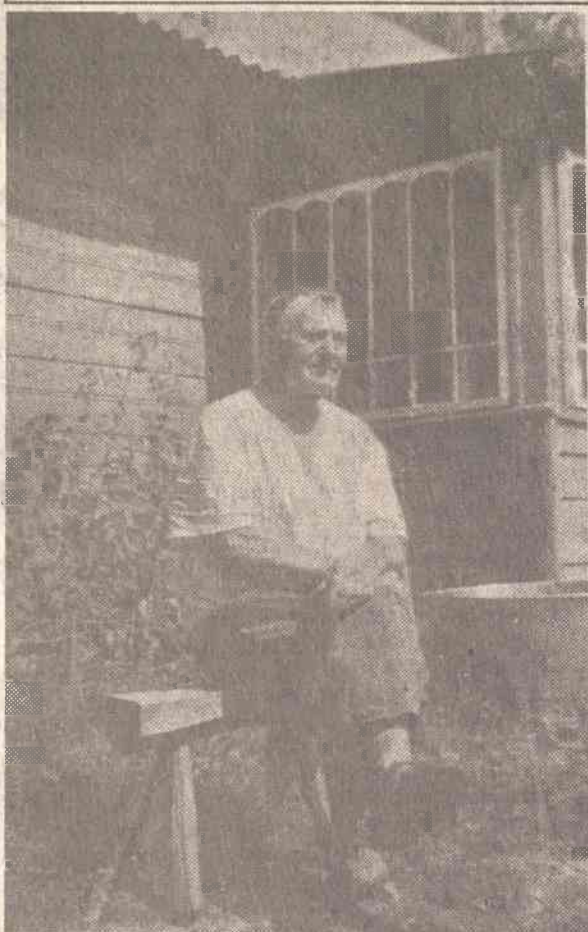
Wróćmy do przedwojennych perypetii rodziny Matusiewiczów. Rząd litewski wprowadzając nowe porządki rozpoczyna też od nowa... parcelować ziemię. Masz babo placek! Matusiewiczom zostawiono tylko 10 ha, resztę zarekwirowano tłumacząc, że poprzedni właściciel - Żyźniecki, nie miał prawa sprzedać większej ilości. A co z tą resztą, 14 i 2/7 ha? Ano, ojciec - Leon musiał wykupić od rządu własną ziemię.

Po wojnie znów nowa władza. Tym razem nie było zabaw w ciuciubabkę. Sowici zabrali ziemię, bydło i sprzęt do kolchozu, na otarcie też zostawiając 60 arów. Pan Franciszek pracował jako kowal w MTS - stacji obsługi traktorów. Zawód swój, w rolnictwie wówczas nieoceniony, zdobył służąc w wojsku. Mundur wojska litewskiego założył w maju 1934 roku. Trafił do Kowieńskiego Pułku Ułanów, gdzie nauczył się nie tylko konie ujeżdżać, ale też je podkuwać. Po dwóch i pół latach zwolniony został do rezerwy.

Wertując starą książeczkę wojskową, nie mogłem się nadziwić, że stoi też stempel o przydatności wojskowej z roku... 1989. To dopiero rezerwista! Pan Franciszek pokazał też tzw. smetonowski paszport, gdzie podobnie jak w wojskowym dokumencie jego nazwisko i imię jest zlitewszczone:

4 ZNAD WILII
1991. 09.29 - 10.12

Aleksander Borowik



Co chciał jeszcze powiedzieć Franciszek Matusiewicz z Ameryki?

Matusievičius Pranas. Na szczęście, niezmienna została narodowość - lenkas. Miejmy na dzieję, że w nowych paszportach litewskich uniknie się tego błędu.

- Tiewuk, album ze zdjęciami przynieś, interesnie popatrzeć, młodość przypomnieć - pani Petrunela zwraca się do męża. Tymczasem częstowany jestem amerykańskim mlekiem i śmietanką - mm, smacznie.

- Krówkę mamy, mleka nam wystarcza, woz...ny też do mleczarni. Daleko, że trzy kilometry stąd, trzeba też czasami kilka godzin przestać w kolejce, ale starzy jesteście, mamy czas.

Oglądam stare fotografie, widokówki. Oto zdjęcia i listy brata Witolda z Argentyny. W ostatnim obiecywał, że przyjedzie do Ameryki, na Litwę. Oby ostatnie, groźne wydarzenia w republice i Rosji nie zniechęciły do odwiedzin. Zresztą, gdzie jak gdzie, ale tu, w waszytej i przez Pana Boga oraz władze zapomnianej Ameryce, spokój panuje zupełny.

- Kiedyś huczało tu od pracy. Dostyć pokaźną mieliśmy gospodarke - krów i koni żeśmy zliczyć nie mogli - żartuje pan Franciszek. Teraz łatwiej: jeden dom, jedna krowa, jeden koń... Tylko dziki nocami hałasują. Nie ma komu tych hultai ustatkować, orzą nasze pola jak traktory. W dawne lata - z rozrównieniem przypomina pan Franciszek - zbieraliśmy się regularnie wraz z sąsiadami na małe polowania... trzebiliśmy zbytnio panoszących się dzików lub wilków.

Ciągle nie mogłem dać wiary, że miejscowość o tak



Przeszło dwa lata służył ułan litewskiego wojska - Franciszek Matusiewicz. Na zdjęciu w pozycji półleżącej z lewej strony.

Fot. Autor i archiwum

Atsaigos liudymas Nr. „7928“

1. Pavardė *Matusievičius*
2. Vardas *Pranas*
3. Tėvo vardas *Leonas*
4. Laipsnis *quearas*
5. Kategorija „III“, raidė „C“
6. Gimimo laikas: 1912 m. gegužis mėn. 20
7. Nuolatinė gyvenamoji vieta:
Trakų apskritis,
Aukštadvaris valsčius (miestas),
Ameryka kaimas (g. vė, Nr.)
8. Tautybė ir tikyba *lit. k. kat.*
9. Ar raštingas *raštingas*
10. Kuriuos mokslus išėjęs:
11. Specialybė arba amatas *remdribs*
12. Į karo tarnybą priimtas *Trakų* apskrities
naujų mokymų komisijoje 19 *33* met. *Spalis*

Z książeczki wojskowej naszego rozmówcy.

perspektywicznej nazwie ma zaledwie dwa domy, z tym, że dom pana Czupajły pusty stoi.

- Nie mieszka już tu, wyjechał do dzieci. Czasami przyjeżdża. Litwin, ale po polsku też rozmawia.

W Ameryce mieszkał także brat Franciszka - Józef. Zmarł, a żona sprzedawała dom, który rozebrano na części. Został tylko fundament... Reszta braci wcześniej opuściła rodzinne gniazdo. Romuald mieszka w Trokach, Władysław za Wysokim Dworem, Leopold mieszka pod Trokami, zmarł niedawno. Dzieci też nie chciały tu zostać. Stanisław mieszka w Klajpedzie, jest kapitanem. Córka Wanda osiedliła się w Wilnie.

Słońce jeszcze było wysoko nad horyzontem, a granatowe szpikulce cieni już rozpoczynały swój conocny podbój otwartej przestrzeni. Wyobraźnia mimowolnie podsunęła widok ponurych szeregów sosen coraz cieśniej otaczających ledwie księżycem oświetlony wzgórek z samotnym domkiem i samotną parą staruszków. Wokół nieprzebrany mur lasu, który odgradza, ale jednocześnie chroni od nerwowych drgawek wstrząsających ludźmi, światem... Jedyne antena nad dachem świadczy, że i w Ameryce odbiera się telewizję, wiadome, co w wielkiej polityce się dzieje. Bo z pocztą marnie sprawa wygląda - gazety i listy docierają, jeżeli w ogóle docierają, z tygodniowym, dwutygodniowym opóźnieniem.

- Telewizja, hmm... - pan Franciszek w zamyśleniu spojrzął na kij z pajęczyną miedzianych drutów - owszem, mamy telewizor, ale pozytywek z niego coraz mniej. Ostatnio z trudem można kobyłę od czło-wieka odróżnić. Może antena źle ustawiona? W obecnych czasach pomieszania zmysłów od tej polityki dostać można - to już lepiej nic nie wiedzieć, albo przeczytać w gazetach, ale później.

Cóż, może ma rację pan Franciszek, jego pokolenie wystarczającą miarkę polityki zażyło swego czasu.

Musiałem już pożegnać gościnnych Amerykanów, ponieważ nowa, krótsza droga jaką mi wskazano, była nieznana, a nocleg w lesie niezbyt miły się wydawał. Pilnie śledząc ślady kopyt i wozów trafilem na prześiekę, a później na polną dróżkę. Skręć w prawo i po 3 kilometrach, o dziwo, byłem na cywilizowanej, asfaltowej drodze. W pobliżu był autobusowy przystanek Rangawa i drogowskaz -

59 KM DO WILNA

O tak, niech się cieszą sobie z udanego kawału moi poprzedni przewodnicy: zamiast po kilku kilometrach za Wysokim Dworem skręcić w prawo, zrobiłem ładne kółko zajeżdżając Amerykę jak Tatar od tyłu. Pocięszylem się, że innym będzie łatwiej już trafić.

Wracałem do domu z mieszanymi uczuciami. W końcu się usatysfakcjonowałem, odkrywając prawdę, że być Kolumbem we własnym kraju - to też przyjemnie.

EDMUND HERA: FRAGMENT WSPOMNIENI Z WILNA I MIŃSKA

Wiadomość o tym, że zechcą Państwo drukować fragment wspomnień mego Ojca otrzymałam ze Sztokholmu. Tam bowiem znajomi czytają "Znad Wilii". Posyłam więc fragment, całość natomiast Ojciec złoży niedługo w wydawnictwie. Wspomnienia dotyczą pobytu w Wilnie i Mińsku. Załączam wyrazy prawdziwego szacunku i sympatii.

Janina Hera
Warszawa, Polska

Edmund Hera

WSPOMNIENIA Z WILNA I MIŃSKA

W Wilnie zamieszkiwaliśmy około trzech lat od 1904 do połowy 1907 r. Matka utrzymywała się z tenuty dzierżawnej za aptekę, oraz z dawania lekcji prywatnych francuskiego i muzyki. Pamiętam, jak często wracała wieczorami do domu wyczerzona całodziennym biegnięciem po lekcjach. My pozostawaliśmy w tym czasie pod opieką "bony" i służących. Wieczorami matka zajmowała się nami opowiadając o swojej rodzinie i dziejach kraju, oraz grała nam na fortepianie. Wtedy usłyszałem po raz pierwszy, że brat jej matki Ignacy Zdanowicz, student uniwersytetu, został w roku 1863 powieszony publicznie przez Rosjan na placu Łukiskim w Wilnie za udział w pracy niepodległościowej. Dowiedziałem się wtedy również, że brat mego ojca walczył w powstaniu i po schwytaniu go przez Rosjan uciekł za granicę. Pamiętam również niektóre zdarzenia z czasów wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji 1905 roku. Pamiętam, jak starsi komentowali wiadomości wojenne, ciesząc się z każdej rosyjskiej porażki. Słyszając takie opowiadania starszych, zapytałem kiedyś matki, po co ludzie wojują, a kiedy usłyszałem, że "o ziemię", wyobraziłem sobie, że na wojnie żołnierze odbierają sobie wzajemnie wozy naładowane ziemią, tylko intrygowało mnie po co im ta ziemia, ale nie wyjaśniałem tej sprawy. Słyszałem też wiadomości o strajkach, manifestacjach i represjach władz rosyjskich. Pamiętam wieczór, gdy oczekiwaliśmy zdenerwowani na matkę, która pomimo spóźnionej pory jeszcze nie wróciła do domu. Mieszkałiśmy wtedy na Zwierzynfcu, po drugiej od śródmieścia stronie Wilii. W tym czasie przez Wilię budowany był most, a w dniu tym wybuchł na budowie strajk i obawiano się represji ze strony władz. Na szczęście udało się matce szczęśliwie przedostać przez rzekę, przez teren objęty strajkiem i obstawiony przez policję. Z tego okresu również pamiętam, jak któregoś wieczora wszyscy wstali od stołu po uroczystej wieczerzy i udali się do sąsiedniego pokoju, gdzie jarzyła się choinka od zapalonych świec. Wszyscy zbrali się koło choinki i coś radośnie śpiewali. Jak się później okazało, był to nasz hymn, który został wtedy u nas uroczystie odśpiewany na wiadomość o rewolucyjnych wydarzeniach w Warszawie, który przywiózł nam stamtąd nasz kuzyn na święta. W ten sposób usłyszałem po raz pierwszy słowa "Jeszcze Polska nie zginęła".

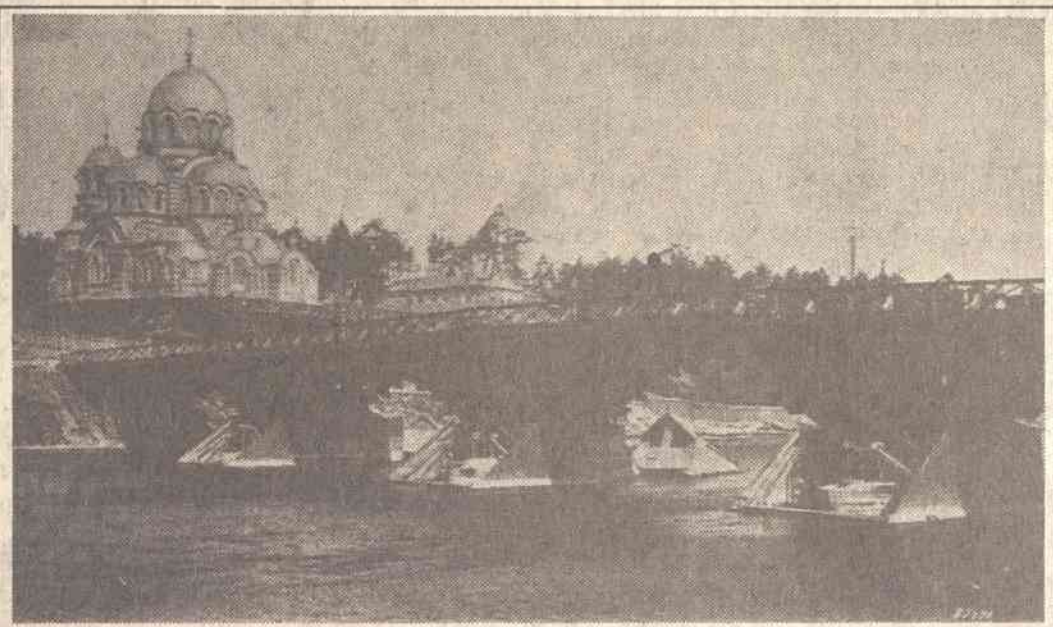
Na Zwierzynfcu mieszkaliśmy, jak pamiętam, w dużym drewnianym, parterowym domu otoczonym sporym ogrodem. Całymi dniami z rodzeństwem przebywaliśmy tam na świeżym powietrzu. Bywaliśmy też z matką z wizytami u licznych krewnych w Wilnie i wyjeżdżaliśmy na wakacje na wieś do nich. Z pobytu w Wilnie zapamiętałem dobrze spacerów w parku Bernardyńskim i na Zamkowej Górze, gdzie o dwunastej następował wystrzał armatni, oznajmiający południe. Pamiętam również nabożeństwa w katedrze i w Ostrej Bramie, gdzie złożyłem śluby, że jak dorosnę, to zostanę księdzem. Przed katedrą stał wówczas pomnik Katarzyny II; wyglądał dosyć imponująco, jak dla mnie, Matka jednak wyjaśniła mi, że ten pomnik postawiony został przez Rosjan po naszej klęsce. Pokazała nam również pomnik Murawjewa, pogromcy powstania 1863 r. na Litwie i rasyfikatora tych ziem, opowiadając o kursującej po Wilnie opowieści, że po odsłonięciu pomnika młodzież wileńska wysmarowała go wilczym sadłem, co spowodowało zbiegowisko okolicznych psów, które otoczyły z wyciem pomnik. Bardzo mi wtedy ta opowieść przypadła do gustu.

W 1906 r. matka moja do spółki ze swoją znajomą p. Zacharzewską otworzyły w Wilnie na Bakszczie polską szkołę frelbrowską wraz z klasami przygotowawczymi do gimnazjum. W tym też czasie brat mój wyjechał do stryja w Lublinie, który wziął go pod opiekę i umieścił w świeżo otwartej polskiej szkole handlowej, której był jednym z fundatorów. W 1907 r. matka rozeszła się ze swą współniczką i wyjechała z nami do Mińska

Lit., gdzie otworzyła podobnie jak w Wilnie szkołę. W Mińsku miała również krewnych ze strony swej matki - Aleksandrowiczów. Lato tego roku spędziliśmy na wsi w okolicy Mołodeczna u naszych krewnych. Była tam piękna stara rezydencja położona w wielkim parku. Usłyszałem wiele opowiadań o Napoleonie, który podobno nocował tam podczas pochodu na Moskwę. Oglądaliśmy pokój i łóżko, w którym miał spać. Zrobiło to na mnie duże wrażenie.

W Mińsku matka wynajęła na szkołę i na mieszkanie duży parterowy dom drewniany na wysokiej podmurówce w śródmieściu, na rogu ul. Zacharzewskiej i Archirejskiego zaułka. Do domu przylegał spory ogród, który graniczył z posesją naszej cioteczno-stryjeckiej babki - M. Aleksandrowiczowej, która mieszkała z dorastającymi dziećmi.

Przy zakładaniu szkoły miała matka sporo kłopotów z rosyjskimi władzami szkolnymi, które wymagały między innymi, aby w szkole wisiał portret cara w pozłacanych ramach, oraz



Widok na Most Zwierzyniecki i cerkiew na początku stulecia

Fot. Archiwum

prawosławna ikona w rogu pokoju przyjąć. Po dłuższym oporze matka zmuszona została zastosować się do wymagań władz szkolnych. Pamiętam, jak początkowo zawiesiła ona oleodruk bazarowy z podobizną cara w zwykłych ramach, po który posłała służącą na targ. Po wizytacji inspektora szkolnego matka zmuszona była jednak pozłocić ramy portretu. Kłopoty miała też z prawosławną ikoną. Wybrnęła z tego w następujący sposób. Kupiła katolicki obrazek świętej Matki Boskiej Niepokalanej Poczęcia, który jest podobny do prawosławnych ikon z Matką Boską i wieszła go w godzinach szkolnych w rogu pokoju, a później przenosiła na ścianę. W podobny sposób postępowała z portretem cara, z tą jednak różnicą, że po zdjęciu ze ściany wędrował on za szafę. Była to dla mnie lekcja pogładowa, jak należy ustosunkowywać się do wymagań władz rosyjskich.

Szkola składała się z tzw. frelbówki dla młodszych dzieci i klasy przygotowawczej do szkół publicznych - dla dzieci starszych. Szkoła ta była jedną z pierwszych szkół polskich w Mińsku. Cieszyła się dużym powodzeniem wśród społeczeństwa polskiego. Przetrwiała jednak zaledwie rok ze względu na szkodliwy wpływ władz szkolnych i trudności finansowe w jej prowadzeniu, wynikłe na skutek nieregularnego wnoszenia przez rodziców dzieci opłat szkolnych, a często i niewywiązywanie się ich z tego obowiązku. Po zlikwidowaniu szkoły przenieśliśmy się do skromniejszego mieszkania i matka utrzymywała się z dawania lekcji prywatnych francuskiego i muzyki. W tym czasie matka sprzedała ostatecznie aptekę w Rostowie. Wciąż jednak borykała się z kłopotami materialnymi. Rozpoczęła więc starania o uzyskanie stałej posady w szkolnictwie średnim na terenie Wileńskiego Okręgu Szkolnego, gdzie otrzymała odpowiedź, że jako Polka i katoliczka nie może być w tym charakterze zatrudniona. Zaproponowano jej natomiast wyjazd w głąb Rosji, gdzie będzie mogła być przyjęta do pracy w szkolnictwie bez zastrzeżeń. Kurator szkolny ofiarował się nawet pomóc matce w tej sprawie i dał jej list polecający do swego kolegi w Ufie. Matka robiła starania też i w Petersburgu, skończyły się one jednak niepowodzeniem. Obiecaną miała posadę na pensji żeńskiej w Instytucie Smolnym. Gdy dowiedziano się, że jest katoliczką, zaproponowano jej przyjęcie prawosławia. Matka odmówiła i zdecydowała się na wyjazd w głąb Rosji, gdyż i w Królestwie były trudności w znalezieniu pracy w szkolnictwie polskim ze względu na dużą konkurencję.

W Mińsku matka brała czynny udział w życiu społecznym i towarzyskim. Należała do "Ogniska Polskiego" i "Sokoła" - organizacji zrzeszających Polaków. Koncertowała tam, brała udział w przedstawieniach amatorskich. Interesowała się bar-

dzo spirytyzmem i urzędowała u nas seanse. Otrząskalem się wtedy z wirującymi stolikami, ekierkami i spodkami. Matka starała się nam wyjaśniać te zjawiska.

Rosyjskiego nauczyłem się od służących i dzieci z najbliższego otoczenia. Nie zauważyłem nawet kiedy to nastąpiło. Matka zaczęła też nas uczyć muzyki. Naukę czytania i pisania rozpocząłem w domu i frelbówce matki. Później chodziłem na komplety przygotowawcze, a w końcu w wieku 8 lat trafiłem do podwstępnej klasy gimnazjum żeńskiego Rejmanowej w Mińsku.

Podczas wakacji przyjeżdżał do nas brat z Lublina. Brat zawsze mi imponował, bo był starszy ode mnie o 5 lat. Imponował mi też jego mundur szkolny, odmienny od rosyjskich tutaj spotykanych i wzbudzający zaciekawienie przechodniów. Siostra moja była o 3 lata starsza ode mnie i występowała w roli mojej opiekunki. Do starszego rodzeństwa odnosiłem się zawsze z pewnym respektem. Z matką łączył nas serdeczny stosunek. Cieszyła się ona u nas wielkim autorytetem. Matka często nas strofowała i zwracała uwagę na nasze zachowanie i obycie. Staraliśmy się zawsze do uwag tych zastosować, chociaż nigdy nas surowiej nie ukarała i nie pamiętam, aby kogo z nas uderzyła. Starala się zawsze podzielać nam na ambicję i bardzo się martwiła, gdy które z nas coś niedobrego zrobiło. I to na nas działało.

Podczas wakacji letnich wyjeżdżaliśmy w okolice Mińska. Z takich wyjazdów utkwili mi w pamięci pobytu u przyjaciółki p. Walerii Majewskiej w jej majątku Kulikówce w pobliżu Nieświeża. Pamiętam nastrojowy drewniany dworek w ogrodzie, oraz stajnie i wozownie, gdzie lubiłem przebywać. Zafascynowany byłem wtedy pojazdami i końmi, gośćmi którzy brali udział w zjazdach i przyjęciach towarzyskich. Pamiętam również jak matka razem ze swoją przyjaciółką szykowały się do balu w Nieświeżu. Utkwił w pamięci sze-

roki trakt piaszczysty wysadzony dwoma szeregami drzew tzw. gościniec przebiegający w pobliżu, o którym starsi mówili, że szedł tą drogą Napoleon na Moskwę. Dużo też nasłuchałem się wtedy opowiadań o niedalekim Nowogródku i o Mickiewiczu.

Byliśmy też kiedyś na wycieczce przy jakichś służach na rzecę, po której kursowały małe stateczki. Dowiedziałem się, że jest to rzeka Szczara, a służa oddzielała kanał łączący Szczarę z rzekami Królestwa wybudowany za rządów polskich. Takie miałem wtedy nauki pogładowe z naszej historii.

W Mińsku wtedy zamieszkiwało sporo Polaków. Była to przeważnie inteligencja i warstwa rzemieślnicza, oraz drobni posiadacze nieruchomości miejskich. Czynne były dwa kościoły - katedra w śródmieściu i kościół parafialny na cmentarzu na tzw. Złotej Górze. Na Boże Ciało odbywała się zazwyczaj procesja z katedry na Złotą Górkę, przeciągająca uroczystie przez całe miasto. W procesji brałem kilka razy udział, jako ministrant w komży i byłem z tego bardzo dumny. Aspiracje, żeby zostać księdzem powoli z wiekiem przycichły i zacząłem wybierać sobie, że zostanę adwokatem.

Bardzo lubiłem wtedy chodzić do kina. Pamiętam jeszcze niektóre filmy, jak "Ostatnie dni Pompei", albo kronika z trzęsienia ziemi w Messynie w 1908 roku.

Pamiętam przyjazdy do Mińska orkiestry Namysłowskiego na występy. Występowała ona w sukmanach lubelskich i okrągłych wyszywanych czapeczkach (myckach) zamiast rogatywek, bo były one wzbudzone przez władze. Namysłowski był kolegą szkolnym naszego ojca z gimnazjum lubelskiego.

Latem 1910 roku wzbudzał w Mińsku sensację swoimi lotami akrobatycznymi sławny w tym czasie w świecie lotnik francuski Pegou. Próbowaliśmy wtedy skakać z drzew z otwartym parasolem, ale nie bardzo to nam szło.

W pobliżu nas mieszkał wtedy kuzyn mojej babki muzyk i kompozytor Aleksander Aleksandrowicz. Był on kolegą szkolnym Moniuszki. Cieszył się ogólną sympatią.

Mińsk był wtedy stutysięcznym miastem - gubernią, o dużym odsetku ludności żydowskiej.

Do Ufy wyruszyliśmy w pierwszych dniach stycznia 1911 roku.

1. Ignacy Zdanowicz (1840 - 1863) syn Aleksandra, profesora łaciny i historii Instytutu Szlacheckiego w Wilnie, student matematyki. W sierpniu 1863 r. powołany na skarbnika i naczelnika m. Wilna, aresztowany we wrześniu ostro stawiał się w śledztwie, nikogo nie wydał.

2. Konstanty Hera (1840 - 1913). Brał udział w powstaniu 1863, uciekł z transportu na Sybir. Po odbyciu studiów we Francji powrócił do rodzinnego Lublina.

VILNIANA



Ta książka może nie jest *sensu stricto* *vilniana*, ale sądzę, że warto nieraz tu i o takich powiedzieć. Mowa zaś o zapisie w jednostkowym ludzkim wymiarze, próba zatrzymania czasu, tak też i tytuł pozycji brzmi "Zatrzymać czas" Zofii Kucówny, doskonale znanej aktorki polskiej. Książka ta nad Wisłą w swoim czasie zdobyła znaczny rozgłos, stała się bestsellerem (dziś ma drugie wydanie), warto i nam ją odnotować.

Lektura robi wrażenie. Pozornie napisana beznamyślnie, ot taki sobie zapis zdarzeń, ludzkich spraw w biegu, jak nieświeżość doby zasadniczo Solidarności polskiej. Ale żeby tylko, to by się wydać musiało, że przecież i nieciekawie. Otóż to, że tak nie jest. Zofia Kucówna potrafiła to tak z talentem oddać, że właśnie lektura tego bądź co bądź opasłego tomu (prawie 400 str.) jest wielką przyjemnością. Różnie na jej temat pisano, że spontaniczność wypowiedzi, że dużo humoru, bezpośredniości itp. To wszystko jest niewątpliwie. Osobiście mnie w tym bodaj najwięcej ujęło, to owa jakaś zaduma nad naszym ludzkim mijaniem, owo subtelne przemyślenie działania na co dzień naszego, tej panoramy bytu społecznego. W tym wszystkim włącznie z własnym czynnym udziałem autorki zapisu. W moim odczuciu to taki jakby podpatrzony obraz żywota ludzkiego, jego zabiegów i rodząca się myśl, że trzeba spieszyć. To na pewno nic nowego, ale czasami taka refleksja jest potrzebna ku przypomnieniu sobie tego.

"Każdy z nas w tym tłumie, sztabie kuppli, przyjaciół, rodziny jest samotny

i zdany na własną przyjaźń dla siebie samego, własną akceptację swojego życia i śmierci. Wszystko inne to pozory. Życie to chaos, który staramy się porządkować i który trzeba porządkować i dzięki tym wysiłkom stałym, ciągłym, jak nieodrobiona robota wokół domu, łapiemy równowagę i możliwość współżycia z innymi. Tak to odczuwam. Tak rozumiem obowiązek życia" - pisze m.in. dojrzała życiowo, myśląca autorka.

Ale jest tu na stronach i Wilna trochę. Dojazd pociągiem do niego, emocje, Ostra Brama, "dwaj synowie tej ziemi" zespołu Teatru Narodowego, z jakim aktorka przyjeżdżała do Wilna - Leszek Ostrowski i Gustaw Lutkiewicz, do wspomnień trafił Zbigniew Chrzanowski, pani Janina Stróżanowska jako "kierowniczką" polskiego zespołu "Wilnia" (!?), wizyta w jej zasłużonym dla polskości domu. Notatki w biegu po mieście, odbiór nas, tutejszych Polaków. Ciekawie tak widzieć siebie cudzymi oczyma. Ale to raczej migawka, jak wiele innych z innych podróży Kucówny.

Do zalet książki należą też ilustracje wykonane przez samą artystkę. Są to delikatne rysunki małych krajobrazików, motywów roślinnych, a często portreciki, jak też własny pastelowy na okładce. Kucówna więc, jak i Konwicki np., sama z powodzeniem maluje, zresztą mając w zyciorysie szkołę plastyczną.

Mamy tu galerię postaci życia artystyczno-kulturalnego Polski, ale to nie jakieś przy okazji anegdoty czy dowcipy, ale takie patrzenie z powagą na ludzi, bliźnich. Z przemyśleniem i często współczuciem, po chrześcijańsku. Jakież serdeczne widzenie rodziców, ile ciepła potrafiła autorka wyrazić wobec nich, jak to po nowemu uczyniła. Zresztą i tom ten jest dla nich zadedykowany - prosto i lakonicznie: "Rodzicom".

Oczywiście, wszystko to osadzone w czasie, w chwili politycznej dla Polski, świata z odniesieniem do minionych dziejów swoich i obcych, dalekich i bliższych. A więc w sumie piękna i godna polecenia rzecz.

D.

Zofia Kucówna "Zatrzymać czas", Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1991



W
g
ł
ą
b

i z bliska

Spokój po wojnie nie przyszedł, jak uciął - od razu. Długo jeszcze zaglądali do wiosek ludzie "leśni". Zarośnięci i uzbrojeni, najczęściej głodni. Nadużywali gościny w ubogich chatach (bo zamknięte opustoszało, na budulec przewożono gdzieś indziej, żeby po "kułakach" miejsca żywego nie zostało), ci - nieproszeni - z miasta. Władzę gwiazdą i bagnetem utrwalali. Las się echem na wystrzały dalekie odzywał. Słuchy w legendy przerażały o czynach - wyczynach, szaleństwie i okrucieństwie, a w wielu wypadkach rzeczywistość naprawdę nie różniła się od opowieści z lękiem snuty w długie godziny wieczorne, których grozę mogła zmieścić tylko modlitwa.

Przyszedł czas na uczenie się pacierza. Za matką, słowo w słowo: "Ojciec nasz, któryś jest... Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...". Żeby ktoś dawał, nie zdarzało się. Zabierać - owszem, zabierali, prosili: ten uzbrojony i żebrak. Tych ostatnich się mnożyło. Do dziadów miejscowych, których znano od dziesięcioleci, bo swój stały obchód mieli krążyć po okolicy z miarową częstotliwością, dochodzili wciąż nowi. O kijach, szrudłach i bez, z szczątkami rąk, z bliznami na twarzach, bez pacierza u progu, z nieznaną mową w ustach. A wszystko jednak szare ("z prochu powstałeś..."), jakby to obracanie się w proch już się zaczęło i zawrotnie wciąż postępuje.

To tu, to tam podrywały się dzieci na niewypałach. Komuś pastuch nieletni jakiś pocisk do domu przyniósł, ktoś w lesie nieopacznie na minę nastąpił. Gdzieś indziej jeszcze z zerdzewiałej broni próbowano strzelać. Padały nowe ofiary, dwoiły

się kalectwa. Kule i huski jako zabawki służyły. Jedną taką nadpiętą ojciec też przyniósł. Piła mu zgrzytać o metal w środku kłody zaczęła, dziwił się, skąd by tam gwóźdź - a to kula była.

Proch wabił młodocianych majsterkowiczów. Kto miał wprawę i szczęście, wydłubywał skąd się dało, przed innymi później konstruktora wielkiego udawał. Byle rurka w drewno oprawiona jako samopał mogła służyć: bo i błysk jest, i huk, czegoż więcej dzieciarni trzeba.

Przy odrobinie stabilizacji, szkoły zaczęły działać, smyków porośniętych do nauki zbierać. A tym przygody, bitwy w głowie. Wieś na wieś, kompania na kompanię. Od śnieżek, od dązków coraz bliżej do rękoczynów. A tu skrzynki z książkami, zeszytami na plecach przeskadzają. Zrzucić - mogą łupem się stać, w rękach lepiej je mieć, dla obrony. Skrzynki z dranic, z deseczek, ze sklejki. Ale były u niektórych na chodzie metalowe, spod patronów. Ciężkie i mało wygodne. Ale w obronie bezcenne. A gdy przypadkiem na sznurkach, na rzemieniach obracane wokół siebie się zderzały, to aż się skrzyło. Drewnianych pudeł marny los bywał. Przebrana zapewniona i późniejsza naprawa też, a zeszyty - gdzie jeden, gdzie drugi.

Tych "przerośniętych" zastałem jeszcze. Chodzili do klas starszych. Spokój powoli się ugruntowywał. O bataliach na skrzynki jeszcze opowiadano. Te metalowe stawały się coraz mniej modne. Przyglądano się raczej paru teczkom i miękkim torniostrom, które zaczęły się w szkole pojawiać. Zapasy wojennego prochu miały się już ku końcowi. Kalibry samopalmów malały i jedyną substancją wybuchową stawały się pieczołowicie zeszkrobwane główki zapalczane.

Następowała samoistna demilitaryzacja szkoły aż do - za kilka lat wprowadzonego urzędowo przysposobienia wojskowego. "Wróg nie driemlet", imperializm zachodni "knuje", nasza "młodzież" powinna być "wsiegda gotowa".

Wojciech Radlowski

Od nowa

KOLEJĄ DO EUROPY

To my mówimy *wąskotorówka*. Dla innych, po tamtej stronie Buga poczynając jest to od zawsze normalna kolej. Kiedy Sowieci wszystko nam pozmieniali, nie zapomnieli i o torach. Niby ze względów *strategicznych*, choć w czasie wojny dla hitlerowców kolej sowiecka była słabiutką przeszkodą. Niby ze względu na bezpieczeństwo pasażerów, ale wypadki w ZSRR zdarzały się, choć starano się je ukryć. Mowa też była o *zwiększonym komfortie* - podobno więcej było miejsca na roznoszenie herbaty. Większa szerokość nie zwiększyła też szybkości. Były też i inne argumenty na rzecz "wyższości" kolei sowieckiej nad tradycyjną. Ja natomiast przypuszczam, iż decydującym był tylko jeden - izolacja od reszty świata.

I to się sprawdzało. Kto z *potrzeby* albo z wielkiego łutu szczęścia wybierał się za granicę, inny świat zaczynał się już po pieszym przejściu z tobołami przez urząd celny do pociągu po tamtej stronie. Potem rozwój techniki sprawił, że olbrzymie podnośniki poczęły podnosić całe składy wagonów na czas zamiany podwozi. Podobno zużywa się przy tej czynności jednorazowo tyle prądu, ile małe miasteczko zużywa w ciągu roku. O zużyciu nerwów podróżnych w ciągu czterogodzinnego postoju przy zamkniętej toale-

cie wolałbym nie mówić. Jak też o opukiwaniu kół i szukaniu na dachach szpiegów - po prostu zabrakłoby czasu na zasadniczy temat w tym felietonie. A chciałbym zastanowić się, jak będzie funkcjonować kolej w niepodległej Litwie. Wszak powracając do Europy, musielibyśmy również uporządkować tory. Przywrócić im dawną szerokość.

Tu właśnie też powstaje problem. Wybierając się, na przykład, do Polski już za Druskiennikami, nie dojeżdżając Porzecha musielibyśmy zestawić pociągi na tory sowieckie (Białoruś dopiero jest na starcie do niepodległości), by za Grodnem, w Kuźnicy już w Polsce, w znanym nam miejscu, jeszcze raz przestawić się na europejskie. W rezultacie podróż z Wilna do Warszawy trwałaby co najmniej dwa razy dłużej niż przed wojną!

A co robić, jeśli *jak międzynarodowy* pociąg kursował i w innym kierunku - bardziej na północny-wschód, albo do Moskwy? Tożby od częstego przestawiania podwozi zdezcelowanoby całkowicie mechanizmy. A ileżby zmarzniano czasu! Z odzyskaniem wolności połączenia kolejowe Litwy z ZSRR będą równie gęste, bez względu czy to będzie odnowiony związek, federacja czy jeszcze coś.

Przed laty RWPG zafundowała dzięki trosce Kremla dla Polski linię szerokotorową - do huty "Katowice". Żeby nie było przestojów. Gdybyśmy zdublowali wszystkie połączenia międzynarodowe u

siebie w ten sposób - skąd byśmy wzięli tyle metalu, podkładów i żwiru, a przede wszystkim tylu ludzi *przy modzie na bezrobotność*. Jak mawia mój sąsiad bezrobotny, właściciel kilku nieruchomości i nie zarejestrowany komersant bez zawodu: - *Ja tam do byle jakiej pracy się nie palę*. Ponadto jakby się pomniejszyła i tak mała Litwa. Przywrócenie dawnych torów natomiast powiększyłoby jej powierzchnię użyteczną dla rolnictwa może o kilkadziesiąt metrów...

Inna sprawa ułożenie torów kiedyś. Na przestrzeni tysięcy kilometrów, przez bagna i wieczną zmarzlinę załatwiał to wojsko. Zupełnie bezpłatnie. Żołnierze *strojbatów*, którzy przechodzili do demobilu nierzadko z odmrożonymi rękami, do pomocy mieli więźniów kryminalnych, *zeków*. *Politycznych* nie było wtedy w ZSRR wcale! Oczywiście, chodzi tylko o nazwę. Teraz w dobie demokracji, nawet za należyte pieniądze, o ile takie istnieją, trudno o chętnych do takiej pracy. Od pewnego czasu, przykro to stwierdzać, przykładać się do solidnej roboty, szczególnie fizycznej w ogóle nie warto.

Kiedyś opowiadano kawał, że podążające do komunizmu parowozy sowieckie całą swą parę wytracały na gwizdek. I teraz znaczna część mocy kolei nie służy pasażerom czy przewożeniu ładunków. Podróżny w pociągu jest także narażony na coraz większe niebezpieczeństwa - może być całkowicie okradziony i pobity, nadany bagaż dociera oskubany bez zna-

leżenie winnych, do historii przechodzą wagony restauracyjne. Przybyły z Rosji sympatyczny zwyczaj *czajepitiya* w pociągu też zanika, nie proponując nic do wypicia w zamian. A tym bardziej do jedzenia. Zadaję więc pytanie: co w ogóle w tej sytuacji pcha ludzi do podróży? Zdobycie biletu jest trudniej niż wygrać na loterii, a poza tym po odstaniu tasiemcowo-niekontrolowanej i różjuszowej kolejki można zostać inwalidą do końca życia. Uciążliwą zmorą stają się urzędy celne na dworcach, zważywszy, że ponad 90 procent pociągów jadących przez Litwę teraz należy właśnie do międzynarodowych relacji.

Pewną nadzieją poprawy sytuacji było, że Polska na zasadach *paritetu* uruchomi do nas swoje składy. Ale gdzie tam! W kraju już dawno działają rozliczenia walutowe i wcale się nie oplaca wozic pasażerów ze Wschodu. Tym bardziej, że własnych przewozi się tam coraz rzadziej i za lwie pieniądze. Zresztą mówią, że polskie wagony nie wytrzymałyby codziennych zmian podwozi.

Jest jeszcze jedno wyjście - *odrodzenie* (dziś wszystko właśnie *odradza się*) porośniętej chwastami i zniszczonej przedwojennej nitki kolejowej między Litwą Kowieńską i Polską. Gdyby podjąć się jej odbudowy, moglibyśmy mieć pierwszy odcinek *klasycznej europejskiej magistrali*. Można by było uruchomić dostateczną liczbę pociągów. Można... Oczywiście. Tylko jak to wszystko zrobić?

Tomasz Bończa

2. Cmentarz
kks. Bernardynów

Dawny cmentarz kks. Bernardynów znajdował się przy kościele św. Anny i św. Franciszka i Bernardyna. O założeniu dzisiejszego po prawej stronie ul. Połockiej na Zarzeczcu, niedaleko rogatki położonego, świadczy pomnik murowany, w głębi cmentarza na 4 kolumnach wsparty, z daszkiem i figurą ukrzyżowanego Zbawiciela wewnątrz. Zewnątrz pomnika następny napis: "1810 r. octobra 14. Tu pomnik postawiony przy zakładaniu tutejszego cmentarza należącego do kościoła kks. Bernardynów wileńskich - na tym miejscu Msza św. odprawiła się pierwsza, celebrował ks. Lachnicki, officjał, kazanie miał ks. Rajuniec Bernardyn. Zreparowany niniejszy pomnik i ozdobiony przez Dominika Szamotulskiego, sowietnika, w roku 1849 julji 29, poświęcony przy odprawionem nabożeństwie w tymże roku augusta 9 przez kks. Bernardynów. Mowę miał ksiądz Giedroń".

Pierwszy na tym cmentarzu pogrzebiony był urodzony Antoni Skimborowicz, dn. 20 października 1810 r. Kaplica zbudowana w roku 1838.

Wielu z nakomitych ludzi znalazło tu wieczny spoczynek. Kilku przynajmniej szczególnie godnych pamięci i uwielbienia naszego wymierzmy: naturalista Stanisław Jundziłł, "Historii naturalnej w kraju rozkrzewiciel - ogrodu botanicznego w Wilnie twórca", jak sprawiedliwie wypisano na nagrobku. Także prof. Wileńskiego Uniwersytetu Michał Pełka Poliński, słynny matematyk (ur. dn. 4 maja 1875 r.). Józef Strumiłło (ur. 1774, zm. 1847 dn. 18 lipca). Pierwszy w naszych stronach podniósł i uszlachetnił sztukę ogrodnictwa, ucząc łączyć w niej użytek z przyjemnością. Ignacy Jakowicki, wykładał mineralogię w Wileńskim Uniwersytecie od roku 1825, a później w Akademii Medyko-Chirurgicznej (zm. 1847 grudnia 28, wieku lat 53). Genialny i głośny Julian Mokracki (ur. 1823, zm. 12 stycznia 1852 r.); galwanoplastyk. Ksiądz Jan Skideł, kan. kat. wileń. Stanisław Müller, lingwista (ur. 17 lipca 1787, zm. 15 czerwca 1847

PRZEWODNIK PO WILNIE

Adam Honory Kirkor



r.), autor kilku słowników. Leon Borowski, wysłuchony prof. wymowy i poezji w Uniwersytecie Wileńskim (ur. 27 czerwca 1784, zm. dn. 4 kwietnia 1846 r.). Konstanty Porcyanko, medycyny i chirurgii doktor, prof. publiczny zwyczajnej kliniki chirurgicznej, najprzód w uniwersytecie, następnie w Med.-Chirurgicznej Akademii wileńskiej (ur. 1793 r., zm. 11 sierpnia 1841 r.). Stanisław Rosołowski, doktor poeta. Stefan Stubielewicz, prof. fizyki w Uniwersytecie Wileńskim (zm. 17 kwietnia 1814 r. w wieku lat 51). Maeiej Każyński, zm. 17 marca 1823 r. nie tylko jako artysta, ale i jako przedsiębiorca teatralny, położył zasługi dla sceny polskiej, utrzymując przez lat wiele w najświetniejszym stanie. Dionizy Każyński, syn poprzedniego, także słynny artysta (zm. 25 stycznia 1838 r.). Michał hr. Walicki, podstoli koronny, kawaler Orderu Orła Białego i św. Stanisława (ur. 1746 r. w guberni mińskiej, zm. w 1828 roku mając 82 lat). Ignacy Szydłowski, poeta, redaktor "Wizerunków i roztrząsań naukowych" (ur. 1793 r., zm. 28 lutego 1846 r.). W katakumbie pod kaplicą spoczywa księżna Radziwiłłowa, Morawska z domu, druga żona Dominika księcia Radziwiłła, wnuczka Panie Kochanku. Jan Andrzej Lobenwejn, ur. w Wiedniu dn. 31 stycznia 1758 r., zm. po 33 letnim wykładzie anatomii w Uniwersytecie Wileńskim, dn. 11 stycznia 1820 r.

3. Cmentarz
Świętostefański

Przy kościele św. Stefana znajduje się cmentarz murem opasany do kks. Karmelitów dawnej reguły należący, a na nim na znacznej przestrzeni gęsto wzniesione mogiły.

W osobnej kaplicy na cmentarzu spoczywają zwłoki ks. Dawida Pilchowskiego, biskupa sufragana wileńskiego, dziekana wysłużonego Uniwersytetu Wileńskiego, o którym już razy kilka wspominaliśmy. Urodził się 1735 roku, umarł 1803 r. W murze otaczającym cmentarz tablica z napisem świadczy o pogrzebaniu tu zwłok Mikołaja Regniera, dra med., prof. Akademii Wileńskiej (ur. 26 października 1746, zm. 18 lipca 1800 r.), który się najwięcej przyczynił do rozpowszechnienia chirurgii w kraju naszym. Na tym cmentarzu pogrzebiony ks. Anioł Dowgird św. teologii dr, kanonik Katedry Wileńskiej, prof. logiki i filozofii moralnej w Duchownej Akademii Wileńskiej (zm. 26 kwietnia 1835), był autorem dzieł o logice, matematyce, filozofii i innych. Józef Władysław Bychowiec, filozof, wojak, znany autor wielu dzieł głębokiej treści (zm. 1845 r.). Józef Rogowski, nestor sceny wileńskiej (zm. 1846 r.).

4. Cmentarz przy kościele
św. Piotra

Niedaleko kościoła św. Piotra, w pięknej okolicy, leży cmentarz, na którym m. in. pogrzebieni: ks. Jan Kanty Chodani, prof. Uniwersytetu Wileńskiego; zasłużony typograf i księgarz Józef Zawadzki i wielu innych.

go ścianie znajduje się tablica upamiętniająca pogrzebienie tu architekta Wawrzyńca Gucewicza (Stuoki), o którym Kirkor pisze (w poprzednim odcinku), że spoczywa w katakumbach na Rossie. Na dwóch pozostałych, istniejących, z rzadka w wyjątkowych przypadkach chowa się zmarłych, których najbliżsi mają tam groby rodzinne.



Rys. Stanisław Kaplewski

(Cdn.)

Od redakcji: Z tych trzech cmentarzy wileńskich praktycznie wszystkie są nieczynne. Świętostefański pokryty asfaltem, stanowi plac przy kościele na głucho zamkniętym, na które-

KONKURS

To, co było...

Przedstawiamy kolejny zakątek Wilna, utrwalony na starej fotografii. Zgodnie z założeniem konkursu oczekujemy odpowiedzi od Państwa o historii figury, jak też wspomnień związanych z tym

miejscem.

Jak zwykle, fragmenty najciekawszych listów zostaną wydrukowane, zaś ich autorzy w nagrodę otrzymają książki. Ci, którzy w ciągu roku nadeślą najwięcej trafnych odpowiedzi, zdobędą wycieczki do Polski. Listy należy kierować pod adresem redakcji w ciągu miesiąca (liczy się kończąca data numeru).

Tytułem
odpowiedzi

Na starej litografii z nr 16 przedstawiona jest ul. Dominikańska. Z lewej strony widnieje kościół św. Ducha, z prawej - nie istniejący gmach, w którym mieściło się Collegium Nobilium Pijarów. Kościół powstał prawdopodobnie w XIV wieku jako drewniana budowla. Obecny został zbudowany po pożarze w 1748 r. Posiada bogaty rokokowy po-

rtal od strony ul. Dominikańskiej, wewnątrz ozdobione jest w stylu przekwitającego baroku.

Wspomniany gmach naprzeciw pierwotnie służył jako pałac ks. Połubińskich (XVII w.), później Sapiehów i został w 1729 r. darowany przez Antoniego Kazimierza Sapiehę sprowadzonym do Wilna pijarom pod ich szkołę. Rząd rosyjski umieścił tu pensjonat gimnazjalny, później Instytut Szlachecki, a jeszcze później - Maryjski Instytut Panien. W latach międzywojennych mieściło się tutaj Państwowe Gimnazjum Męskie im. A. Mickiewicza oraz połączone z nim Gimnazjum Męskie im. J. Słowackiego.

Ryszard Skórko

Jest to widok od ul. Trockiej. Z prawej, na rogu ul. Niemieckiej stał duży gmach niedokończonego kościoła o.o. pijarów przebudowany na mieszkania, a następnie na hotel "Europejski". Na początku naszego stulecia otwarto tu także dużą restaurację. W czasie wyburzenia ul. Niemieckiej hotel był zniesiony. Był to przed wojną jeden z najwyższych gmachów w Wilnie obok Dyrekcji Kolei.

Po lewej stronie stał kompleks klasztoru Zakonu Dominikanów. Przed wojną tu mieścił się Magistrat m. Wilna. We wrześniu 1939 r. stała w bramie "taczanka" czerwonogwardzistów sowieckich. Część tego gmachu po wojnie również zburzono i stanęła tu Szkoła Średnia im. S. Neris. W

pozostałym skrzydle klasztoru przed wojną i jeszcze przed kilku laty mieściła się księgarnia - antykwariat. Jej fronton upiękaszony jest ornamentami podobnymi do grafitu, a także ze znakami przedwojennych wydawnictw - "Gebethnera i Wolffa", "Arcta" i in. Z tytułu antykwariatu niedawno przeprowadzano prace wykopaliskowe.

O historii kościoła św. Ducha napisano dużo. Dodam tylko, że pod świątynią znajdują się słynne podziemia, w których grzebano zmarłych zakonników, ofiary epidemii i wojen, które niegdyś zakonserwowały się i dały temat różnym legendom. Dzisiaj kościół św. Ducha jest ośrodkiem duchownym Polaków Wilna.

Kazimieras Kunavičius

Nagrody książkowe otrzymują: Kazimieras Kunavičius i Ryszard Skórko - obydwaj z Wilna. Książki wysłamy pocztą.

Adres redakcji:
232001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4
telefon: 22 42 45, fax: 65 04 63
Wydają:
Romuald Mieczkowski (red. naczelny)
Czesław Okieńczyk
Nr. podpisano do druku 24 września 1991
Skład komputerowy własny
Druk offsetowy, 2 arkusze druk.
Drukarnia w Ukmerge
Indeks 67248 XL - 160
Konto: 1467292 Komercinis bankas
"Vilniaus bankas", kod 751003

ZNAD WILII
1991.09.29 - 10.12 7



WIERSZE NIE TYLKO ZNAD WILII

Ks. Włodzimierz Mozolewski SAK

Urodził się w 1933 r. w Warszawie. Od 14 roku życia został przyjęty do Prywatnego Pallotyńskiego Collegium Marianum w Wadowicach w Kopcu. Tam zdał egzamin maturalny w 1950 r. i został przyjęty do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego Pallotynów (SAK). Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1957 w Oltarzewie k. Warszawy z rąk Jego Eminencji Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski.

Jako duszpasterz pracował w placówkach pallotyńskich w Polsce. W r. 1969 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim uzyskał Dyplom Magistra Prawa kanonicznego. Zaocznie studiował także w Instytucie Studiów nad Rodziną Akademii Teologii Katolickiej w Łomiankach k. Warszawy.

Od 1976 r. z inicjatywy ks. Stanisława Żuka, dziekana z Kościeniewic k. Mołdeczna przyjeżdża na zaproszenia czasowe do pomocy duszpasterskiej w Wilnie, Baranowiczach, Żytomierzu.

Myśli swoje i spostrzeżenia przenosił na papier - jak sam określił - gdy nie było do kogo mówić, ogół bowiem był zajęty i przejęty wydarzeniami odnowy i "Solidarności". Stara się trzymać zasady: nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj.

Dwa poniższe wiersze pochodzą spośród 35 na prośbę Przyjaciół z Wilna przesłanych i noszących wspólny tytuł: Rymy i rytmy w latach arytmii (1981-1991. Wiersze różne)

Błogosławiony

Matulewicz - Matulaitis

Błogosławiony Ojciec Jerzy Arcypasterz duszpasterzy
Tyś wiernie swym narodom służył
do końca w Kościele Święty wierzył
Kościoł dla Ciebie był Ojczyzną
bo Chrystusową jest Rodziną
byłeś Kościoła patriotą
chciałeś, by Chrystus

nas przemieniał

Błogosławiony nasz Patronie
Patronie naszych trudnych czasów
wyjednaj Litwie i Koronie
niech się wzajemnie już nie straszą
Orędowniku Polski, Litwy
Patronie pojednania w wierze
narody ciężkie próby przeszły
od nowych niech nas Bóg ustrzeże
Pragniemy z Tobą Kościół kochać
słabością naszą się nie zrażać
błagamy, Boże, o moc ducha
by nas jednoczył Chleb z Ołtarza

Wiźajny, 1987.07.22

Dzień św. Marii Magdaleny

KATEDRA W WILNIE

Katedro Matko
wileńskich dzieci
od Ciebie Światło
nam wszystkim świeci
Katedro Matko
kościółów naszych
wiernych jednoczysz
pokojem darzysz
Katedro Matko
mówiłaś w ciszy
a teraz wokół
Twój głos się słyszy
Kazimierz Święty
do Ciebie wrócił
każdemu mówi
patrz Matce w oczy
Katedro w Wilnie
przemawiasz do mnie
ja Ciebie słucham
i nie rozumiem

Anielin, 1989.02.16

Po powrocie z Wilna

Jan Moracz

W KALWARII PRZY KRZYŻU

Ten krzyż jest wspomnieniem

deportowanych.
Do Rosji, na krańce dalekiej Syberii.
Krzyż także wspomnieniem
pomordowanych
Przez tyrana Stalina i
krwawego Berii.

Krzyż jest pamiątką zesłanych
bez winy,

Z miasta Wilna i Wileńszczyzny.
Wieziono w nieznaną całe rodziny,
Za tysiące kilometrów
od naszej Ojczyzny.

Któż was tam spotkał
z chlebem i solą,

W tajdze Syberyjskiej w
barakach zbutwiałych
Któż się litował nad waszą niedolą
Głodnych, zmęczonych

i wynędzniałych.

Wspomnijmy o Kozielsku,
Starobielsku i Ostaszkwowie,
Więźniów: kapelana,

lekarza i oficera.

Za Katyń w całości któż

dzisiaj odpowie,

Za strzały w ciemność z rewolweru.
W całej Europie, w każdej krainie,
Na cmentarzach leżą

polscy żołnierze,

Przy linii Maginota albo

Monte Casino,

Za ojczyznę oddali swe życie

w ofierze.

Dzisiaj zebrani u stóp tego krzyża,

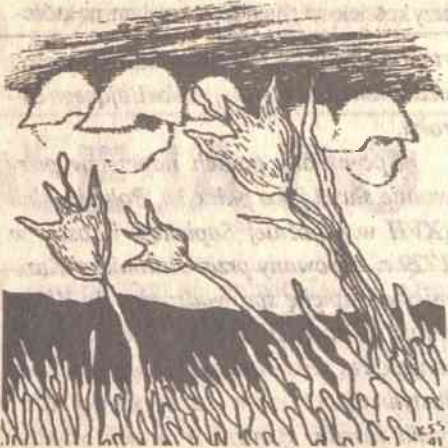
Zanieśmy do Boga nasze wołanie,

By wspierał zesłańców przy życiu,

a zmarłym

Wieczny odpoczynek

racz im dać Panie.



Jan Nagrabiecki

CISZA PO DZWONACH

Brygadam AK na Wileńszczyźnie

powraca do mnie we śnie
cisza po dzwonach
i zaciemnienie nad Wilią
czyż to nie lwy nie tygrysy
aż do Wilna przyszły?
powracają do mnie we śnie
jastrzębie profile
w niemieckich hełmach
i zwęglone kukły
powracają do mnie we śnie
chłopcy z pieśnią w ogniu
co tli się w ich włosach
i widzę znów
jak biją pokłony
przed progiem wieczności
i dudni galop kanonady
po mostach dachach

tratowanych kulami

powracają do mnie we śnie
chłopcy ugniatający kolana
na kamiennej agonii chwają



Jan Nagrabiecki

DO MATKI BOŻEJ MIŁOSIĘDZIA W OSTREJ BRAMIE

O Pani spokojnego dnia
nad ludzkimi domami
oddaję Ci ten wiersz
Ten cień każdego oddechu
na Ostatecznym Sądzie zastąp mnie
nie miejsce to dla mnie
być na Strasznym Rozrachunku
boję się zadyszany ucieczką
podły tchórz

który posiada pamięć
moralnej hiroszimy
profanującej miłość i

obrażającej niebo

Jednak pomnij żem dawno Twój
ja - podpisany zyciorysem
w tęsknocie

Ty coś była najpierwszą
matką ludzkości

i Matką Jego
drżąca o ziemskie

bicie serca Najwyższego

coś rola w katakumbach

potajemnych Rzymu

człowieka rozumiesz najboleśniej
więc w Twojej Dobroci schowam się
przed bożym gniewem

Tadeusz Chrościelewski

TROKI

W głuchej puszczy łśni
jezior trzydzieści,
więc trzydzieści obaczysz księżyców
w tym jak grobla

boryszkowska mieście

z pożyczoną od bajki ulicą.
Każdy domek niby dziób okrętu,
kapitanat pośrodku - kinessa.

Nieradosny tutaj Chan. Zastępów,
choć ma tyle księżyców po lasach.
W karaïmskim muzeum nie głośnie
sokół-góra złocistych sapetów,
lecz ten kindzał już gaura nie głośnie,
nie odmówi stal świętych wersetów.

Zwiedzam szybko, potem
sam wieczorem

plynę łódką, na księżyc czatuję:
"Nasz naczelnik* nad

Trockim Jeziorem

po kowgańskiej potyczce nocuje".

* Wincenty Matuszewicz - dowódca powstania na powiat trocki odniósł pod Kowganami zwycięstwo w bitwie z wojskami carskimi w 1831 r. (na południe od Trok). Bohater znanego wiersza Adama Mickiewicza "Nocleg", zaczynający się właśnie od słów: "Nasz naczelnik nad Trockim jeziorem po kowgańskiej potyczce spoczywa".

Aleksander Śnieżko

PODRÓŻ PRZEZ CZAS

Na rozstajach drogi swego życia
Wyruszyłem w pogoń za jutrenką,
Gdy u nóg mych kwitnął maj obficie,
Szył mi los młodości szatę piękną.

Płynął czas po lśniących
falach czerwca,

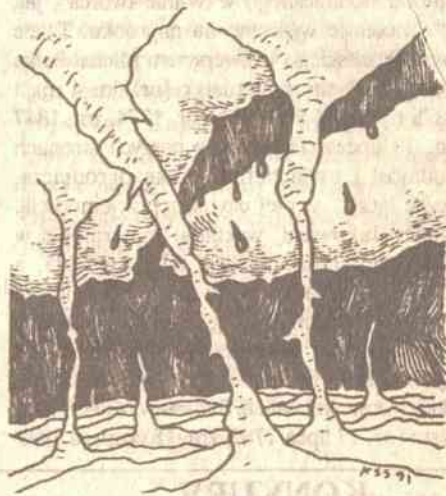
Poziomkowe lato z ust spijałem,
Rwały się ku sobie płonne serca,
Gdy mi pieścił dłonie kłos dojrzały.

Złotolistna jesień w wóz się wprzegła,
Uniósł klucz żurawi lata młode,
A tu skroń już zdobi srebrną wstęgą
Listopadu mglisty chłodny oddech.

Krok mi płacze srebrnym
puchem grudzień,

Coraz wolniej brnę przez zasypany losu.
Mija rok, lecz nowy ujrzą ludzie,
A gdzież tory życia mnie wyniosą?

Droga życia, pierwszą i ostatnią,
Stację ma, gdzie wszyscy wysiadają.
Ziarnko czasu z rąk mi się ulatnia
Tu powrotny bilet nie sprzedają.



Józef Krupiński

MATKA BOŻA KRAJU RAD

Była obecna
w ranach
Prawosławnej Cerkwi.
Była obecna
wśród cierni
Rzymskiego Kościoła Braci Unitów.
Przez kraty więzienia
patrzyła z ikon
na wydziedziczonych
z naturalnych praw
i na chudobę
uzbrojonych gwiazdorów.
Matka Boża Kraju Rad
Matka Boża Katynia
stała pod wspólnym krzyżem cały czas.



Wybór: Romuald Mieczkowski
Rysował: Stanisław Kaplewski